

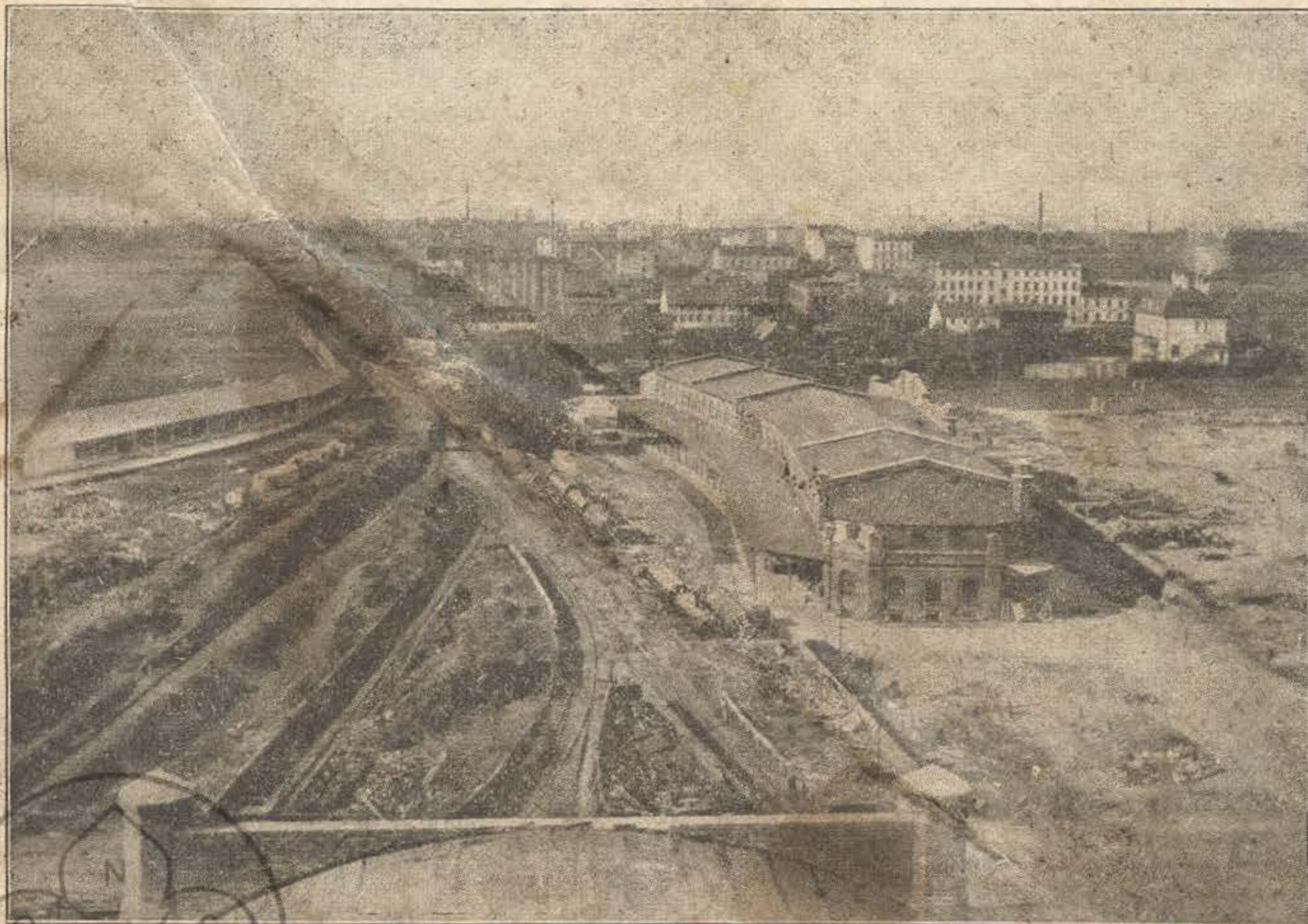


POZNAŃ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

CZERWIEC

Z POLSKIEGO MANCHESTERU



Zakłady Szajblera.

Dzieje Łodzi i jej przemysłu.

Rozwój Łodzi, największego dziś centrum przemysłowego Rzeczypospolitej Polskiej, rozpoczął się względnie późno, odbywał się jednak następnie w tempie iście amerykańskim. Niewielu ludzi wie zapewne o tem, że kiedy w czasie drugiego rozbioru Warszawa, Lwów i Kraków były wielkimi miastami, liczyło miasteczko Łódź zaledwie 190 mieszkańców gnieźdzących się w 44 domach, a przemysł łódzki reprezentowali wówczas 2 garbarze, 1 ślusarz, 1 krawiec, 1 szewc, 8 kolarzy i 1 stolarz. („Księgi Wieczyste Obywatelstwa Łódzkiego Miasteczka Łodzi”).]

W 1820 r. liczyła Łódź 799 dusz. Wskutek zabiegów rządu ówczesnego Królestwa Kongresowego, dążącego do uprzemysłowienia kraju, rozpoczęła się jednak w tym czasie imigracja rzemieślników, głównie tkaczy ze Śląska, Saksonji i Czech. Łódź posiadała idealne warunki na osadę fabryczną, gdyż położona wśród ogromnych lasów, miała pod dostatkiem budulca i paliwa. To też w 1824 r. powstała w Łodzi pierwsza przędzalnia bawełny; wtedy to mieszkało tu już przeszło 50 majstrów tkackich.

Zewsząd poczęły ścierać do Łodzi rzesze polskiego ludu, zbliżona i zdaleka — czasem, lecz rzadko zjawiał się i inteligent polski, wreszcie napłynęli do Łodzi Żydzi. (Jeszcze w r. 1843, Baliński i Lipiński w swej „Starożytnej Polsce” określają Łódź jako miasto „od samych chrześcijan zamieszkałe”). Nikt jednak nie przewidywał przyszłego rozwoju nieznanego wówczas miasteczka. Tymczasem w 1837 r. liczyła Łódź już przeszło 10 tysięcy, w 1840 r. zaś była wielkim miastem fabrycznym o 20 tysiącach mieszkańców.

Jednakowoż Łódź posiada wówczas zawsze jeszcze znaczenie lokalne, nie leżąc w pobliżu żadnej kolei żelaznej. Dopiero w latach 1845—1848 zbudowano tak zwaną Warszawsko-Wiedeńską drogę żelazną, przechodzącą jednak przez Koluszki w odległości 26 kilometrów od Łodzi.

Epokę w rozwoju przemysłu łódzkiego stanowi rok 1854, w którym przybył do Łodzi wielki przemysłowiec Karol Szajbler i położył fundamenta pod nowy rodzaj przemysłu. Przeprowadził on mianowicie zmianę fabrykacji ręcznej na mechaniczną, co nie obyło się naturalnie bez silnej opozycji ze strony ręcznie pracujących robotników i majstrów tkackich. Wreszcie przewyciężył Szajbler wszelkie trudności i założył pierwszą w Łodzi parową fabrykę wyrobów włókienniczych. Łódź liczyła przeszło 40 tysięcy mieszkańców, z których blisko 30 tysięcy żyło wyłącznie z przemysłu i rękodzieła, przedewszystkiem z tkactwa.

W 1867 roku połączono Łódź z Koluszkami t. zw. koleją fabryczną i od tego czasu datuje się niesłychany jak na europejskie stosunki, rozwój miasta. W 1872 roku liczy Łódź 50 tys. mieszkańców, w 1883 150 tys., w 1904 — 400 tys., w 1914, czyli bezpośrednio przed wybuchem wojny, około 600 tys. mieszkańców.

W parze ze wzrostem ludności szedł i rozwój przemysłu łódzkiego. W roku 1853 pracowały w Łodzi 23 fabryki o 196 warsztatach tkackich, w 1893 r. wynosiła liczba fabryk 134, warsztatów 6 748.

W 1911 r. w 591 przedsiębiorstwach przemysłu włóknistego (154 przędzalni, 215 tkalni i 222 przed-

siębiorstw mieszanych, tkalni i przędzalni) funkcjonowało przeszło półtora miliona wrzecion i blisko 50,000 krosien, obsługiwanych przez 86,442 robotników. W 1911 r. pracowały w Łodzi 752 przedsiębiorstwa przemysłowe. Prócz fabryk bawełny i wełny posiada Łódź fabryki jedwabiu i półjedwabiu, potężny przemysł metalurgiczny, oraz fabryki innych produktów które zatrudniały armję robotniczą liczącą 93,908 głów.

Tak powstał polski Manchester. Powstał z niczego, bo z nędznej, zapadłej w piaskach i borach mieściny, by stać się z czasem największym centrum przemysłu włókienniczego Polski, ba, całego, olbrzymiego wówczas imperjum rosyjskiego. Łódzkie fabryki włókiennicze — szczególnie bawełny — należały wówczas do największych, najlepiej urządzonych i zorganizowanych tego rodzaju fabryk w Europie, posiadały one nowoczesne urządzenia, angielskie maszyny i były zorganizowane na wzór największych przedsiębiorstw przemysłowych Lancashire'u i Manchesteru.

Do największych fabryk należały wówczas fabryki Szajblera, zatrudniające 7,500 robotników, dające zatem, wraz z rodzinami urzędników i robotników, utrzymanie około 50,000 ludziom, dalej fabryki bawełny Ludwik Geyer (4,200 robotników), Heinsel i Kunitzer (obecnie tow. akc. Widzewskiej manufaktury 3,200) L. Grohmann (2,240), Allart, Rousseau i Sp. (2.000), Juljusz Heinzel (1,800) i inne.

Dookoła centrum przemysłowego Łodzi grupują się w szerokim promieniu i inne miejscowości przemysłowe, jak Zgierz, Pabjanice, Ozorków, Zduńska Wola, Tomaszów i inne, które liczyły w 1910 r. 1975 fabryk, zatrudniających 207 tys. robotników.

W 1914 r. zaskoczyła przemysł łódzki, stojący wówczas w pełnym rozkwicie, wojna światowa i sparaliżowała go momentalnie. Stało się to częścią wskutek mobilizacji rosyjskiej, która z samej Łodzi zabrała 15 000 co najtęższych sił roboczych, częścią wskutek ogólnego zastoju z początkiem wojny oraz braku wówczas środków transportowych na dowóz węgla i surowca, gdyż cały tabor kolejowy stał na usługach wojskowości. Główny cios zadała jednak łódzkiemu przemysłowi okupacja niemiecka, skutkiem gospodarki niemieckich władz okupacyjnych, dążących świadomie i planowo do zupełnego zniszczenia przemysłu polskiego, celem pozbycia się w przyszłości niebezpiecznej konkurencji.

W Łodzi znaleźli okupanci niezmiernie bogactwa surowca i towarów gotowych. Byli oni zdumieni rozmiarami i kolosalną produkcją przemysłu łódzkiego. Sami Łodzianie nie przypuszczali, że składy fabryk łódzkich mieszczą takie zapasy towarów. Miljardowe wartości przeszły wtedy w ręce okupantów, którzy wszystkie te skarby wywozili.

Nie dość na tem. Pod pozorem rekwizycji części mosiężnych i niklowych przeprowadziła „Kriegsrohstoffstelle” — którą Łodzianie przewalili „Kriegsraubstoffstelle” — bardzo skrupulatnie swe zadanie doprowadzenia fabryk łódzkich do takiego stopnia zniszczenia, by i po wojnie nie mogły się podźwignąć.

Celem rzekomej rekwizycji pierścienia mosiężnego demontowano i niszczone najkosztowniejsze maszyny, czyniąc je w ten sposób niezdolne do użytku, wzgl. wywożono je w całości do Niemiec. Nadto odcięli

Niemcy zupełnie dowóz węgla, a o sprowadzeniu towarów z Angli, Ameryki, czy Rosji wzgl. Turkiestanu nie mogło naturalnie być mowy. Przemysł łódzki zamarł zupełnie. Miasto Łódź przechodziło wówczas najgorsze czasy. Z bogatego, tętniącego bujnym życiem, przemysłowego, największego w państwie, a jednego z największych w Europie, zmieniło się nagle w zbiorowisko ludzi pozbawionych swego zwykłego zajęcia, żyjących bez pracy i celu. Ludność miasta zmniejszyła się w przerażający sposób; z około 600 tys. w sierpniu 1914, do 341 tys. w styczniu 1918 r. czyli około 40%.

Był to objaw dla Łodzi równie groźny jak i logicznie konieczny. Łódź była miastem pracy; z chwilą kiedy tej pracy zabrakło musiała nastąpić emigracja. Wywołana była ona częścią dobrowolną, lub przymusową (mobilizacja), emigracją na Wschód, do Rosji, częścią na wieś, gdzie łatwiej było o zarobek i chleb, częścią zaś do Niemiec, bądź to dobrowolnie przez niemieckie „Arbeitsamty”, bądź też przymusowo do „Arbeiter-Zivil-Bataillone”.

Łódź zapadła wtedy w sen letargiczny, z którego zbudził ją dopiero w listopadzie 1918 r. potężny zew budzącej się do nowego życia Ojczyzny. Rozpoczęła się gwałtowna reemigracja, a z końcem listopada liczyło miasto już 370 tys. mieszkańców. Liczba ta wzrastała stale, doszła z początkiem 1919 r. do 400 tys., a dziś liczy Łódź około pół miliona.

Jak Feniks z popiołów powstał i przemysł łódzki. Jeżeli udało się okupantom nie tylko podciąć mu skrzydła, lecz i sparaliżować jego rozwój na dłuższy czas, to jednak nie udało mu się zgniebić ducha przedsiębiorczości i energii łódzkich fabrykantów i przedsiębiorców, a duch ten działał poprostu cuda.

Gdy tylko okazała się pierwsza możliwość otrzymania węgla i surowca, począł przemysł łódzki odżywać

na nowo, obecnie zaś znajduje się w stadium ponownego rozkwitu.

W krótkim stosunkowo czasie od ustąpienia okupantów, uruchomiono znów wszystkie fabryki i przedsiębiorstwa przemysłowe. W kwietniu 1920 r. pracowało już 49% liczb przedsiębiorstw przedwojennych, w październiku tego roku 51%, w styczniu 1921 r. — 52%, w kwietniu 60%, obecnie zaś 60—65%. Wartość dzisiejszej produkcji przemysłu łódzkiego oceniają znawcy na miljardy marek polskich.

Wskutek trudności otrzymania węgla i surowca oraz rekonstrukcji maszyn, których brakujące części składowe trzeba sprowadzać z Niemiec i Anglii, nie wszystkie wielkie przedsiębiorstwa pracują już wedle normy przedwojennej. Dotychczasowe tempo odbudowy przemysłu łódzkiego uprawnia jednak do nadziei, że w najbliższym już czasie będzie można wszystkie fabryki łódzkie uruchomić w całej pełni, a wtedy będzie Łódź największym miastem fabrycznym nie tylko w Polsce, lecz niemal na kontynencie.

Przyjmując ludność Rzeczypospolitej na 30 milj., może łódzki przemysł bawełniany nie tylko zaspokoić nasze zapotrzebowanie wewnętrzne, lecz także eksportować zagranicę około 30 proc. swej produkcji, przemysł wełniany zaś około 40 proc. Jakość produkcji łódzkiego przemysłu włókienniczego może zaspokoić najwyższe wymogi i nie ustępuje pod żadnym względem wyrobom niemieckim, austriackim i czeskim, w niektórych gatunkach zaś wytrzymuje porównanie z najlepszymi wyrobami angielskimi. Toteż wyroby łódzkie znajdują obecnie wielki zbyt nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą, a wielkie transporty towarów łódzkich odbywają daleką drogę do Ameryki wzamian za surowce tamtejsze. Najważniejszą rolę odegra jednak kiedyś — jak to miało miejsce przed wojną kolosalny rynek zbytu ziem dawnego państwa rosyjskiego.



Harcerka a prezydent.

Suteryna. Pod oknem piątklasistka — harcerka „kuje” słówka. Matka przy balji, w obłokach pary — pierze.

— Matusiu! Zosiu! Widziałam prezydenta! Nasza drużyna stała przy województwie. Widziałam doskonale! Taki wysoki, poważny, i tak mile się uśmiechał. W samochodzie było tyle kwiatów, takich ładnych....

Zosiu, dlaczego ty nie byłaś na zbiórce? Ach, wiem, nie masz munduru — i te dziury w trzewikach... A tu takie święto! — —

Nasze druhnny rzucały pęki kwiatów! — Mamusiu, dlaczego my nie mamy w oknach doniczek z kwiatami?

Zaległa cisza. Matusz przerwała pracę. Usiadła na tapczanie. „Mała” zamilkła. „Starsza” zamknęła podręcznik. Spojrzała na zegar. Za kilka minut musi iść na korepetycję. — Popatrzyły sobie w oczy. Przy-

garnęły się. Przysiadły u nóg Matusi. Oparły rozpalone policzki na jej dłoniach.

W suterynie przedziwna cisza. Żrenice Matusi załzawiły się. Przychodzą wspomnienia barykad łódzkich z 1906 r. — Jej mąż, robotnik, rewolucjonista... — Dziś, miasto po raz pierwszy gości Prezydenta Rzeczypospolitej. — Nareszcie! Warto było walczyć na barykadach. Stłumionym szeptem wrywają się słowa: „Moje kochane, — I tatuś się pewno z Wami cieszy tam, gdzie pełni wieczną wartę... Teraz to by go przecież nie rozstrzelali. — Czasy i ludzie zmieniają się. Choć czasami głodno i zimno — ale dobrze nam jest — i będzie lepiej”. — — —

Snuje Matusz myśli. — Łzy padają na jasne główki dziewcząt. Mała szepce:

— Czy ja naszego prezydenta jeszcze kiedy zobaczę?... Chciałabym go tak mocno, tak serdecznie ucałować, a potem umrzeć...
Rys.

Żeńska praca harcerska w Łodzi.



Rynek Łódzki.

Jedno dobre miała przedewszystkiem praca w drużynach żeńskich w Łodzi od początku istnienia, że nas serdecznie do harcerstwa przywiązywała, że pracowałyśmy całą duszą, że harcerstwo stało nam się treścią życia, że ono nas naprawdę kształtowało, tworzyło wyraźny typ.

Początki pracy łódzkiej sięgają 1911 r. Pod opieką policji rosyjskiej nie towarzyszyła jej głośna radosna swoboda, nie miała tej atmosfery, jaka jest konieczną dla rozwoju normalnej pracy harcerskiej. Na zbiórkach okna się szczelnie zasłaniało, po zbiórkach wychodziło się w dłuższych odstępach czasu, pojedynczo, po dwie; drżałyśmy kiedy aresztowano zastęp druhów na wycieczce, albo kiedy była rewizja w lokalu Sokoła gdzie dwa razy na tydzień odbywały się nasze ćwiczenia.

A jednak, pełno w nas było nadziei jaknajśmielszych. Nie było realnych podstaw, mimo to jakby

o rzeczy pewnej mówiło się o blizkim przewrocie w życiu narodu. Stąd wyprowadzało się miarę sił jakie winna mieć organizacja, stąd wywodził się jej ton. Warunki zewnętrzne zmuszały do usunięcia na dalszy plan ćwiczeń obozowych, całej dziedziny sprawności technicznej — punktem ciężkości stało się wyrobienie wewnętrzne.

Nasuwał się pozatem do rozwiązania cały splot zagadnień teoretycznych. Harcerstwo męskie miało gotowe wzory angielskie; harcerstwo żeńskie powstało dopiero stawiając pierwsze niezdecydowane kroki.

Pierwsze harcerki łódzkie wychowywały się w zastępie męskim, a kiedy poczuły się na siłach do pracy samodzielnej — wydało się to druhom buntem. Nastąpiło zerwanie stosunków i praca żeńska rozwija się w konspiracji przed druhami, którzy robią odtąd wysiłki żeby wysledzić kto ją prowadzi i jak się przedstawia. Naprawiają się stosunki dopiero w czasie

Chwila wspomnień.

Obrazek z niedawnej przeszłości; poświęcam pamięci skauta rosyjskiego

Nikołaja Aleksiejewa.

Bywają chwile w których przychodzi do nas wspomnienie i staje jak blade widmo: Czasem niesie ukojenie, jest dobre i radosne, częściej przypomina przebyte zło, troski, nieszczęścia.

W życiu nic przecież nie mija bez większego, lub mniejszego znaku czy śladu.

* * *

Działo się to w bolszewickiej „Czrezwyczajce” w Charkowie. Dom przy ulicy Czajkowskiego był zajęty przez t. zw. „koncentracjonny łagier” (obóz). — Mieszczono tam więźniów, zakładników politycznych, burżuazyjnych, zatrzymywano i ludzi aresztowanych chwilowo, „do wyjaśnienia”, a nieraz miesiącami więzionych.

Często wyprowadzono stąd ofiary skazane na śmierć. Legenda jakaś ponura mówiła, iż w piwnicach domu mieszczą się kaźnie. Mówiono że ziemia tam krwią przesiąkła, tak — jak Rewolucja Rosyjska przesiąkła krzywdą i przekleństwem ludu, tak samo jak i sztandar kraśny zbrukany ludzką posoką.

Dowódcą był tu zdziczały Sadysta Sajenko, który nietylko że sam z zamiłowaniem uprawiał czynności kata, ale często powierzał je swemu czternastoletniemu synowi. I chłopak na rozkaz ojca-zbrodniarza rostrzeliwał więźniów przeznaczonych na śmierć, i to skazywanych czasem bez żadnego sądu, ot tak, dla jakiejś okrutnej zachcianki krwawego potwora, mianującego siebie „obrońcą rewolucji rosyjskiej”.

* * *

W pokoju II-go piętra siedzi 3-ch zamkniętych więźniów. Jeden z nich Polak, inżynier W., drugi uczeń 7-mej klasy realnego gimnazjum, Kolia Aleksiejew, trzeci Kozak z nad Donu oficer b. carskiej armji.

Ciężką chwilę przeżywają. Czekają na śmierć. Wczoraj ogłoszono wyrok. Wszyscy trzech skazani. Bez winy. Bez badania. Rano mają rozstrzelać. Wyrok...

A teraz noc. Ciepła ukraińska noc. Na dworze dziwnie cicho, dziwnie spokojnie.

Co się dzieje w duszach skazańców? Opisać się to nieda. Trzeba odczuć.

Inżynier W. w dziwnym otępieniu chodzi wzdłuż pokoju. Tam i z powrotem. Krokiem miarowym, ciężkim, jakby miał przed sobą niezmierzoną, daleką

wojny, przede wszystkim pod wpływem tego, że znaczna część druhow idzie do wojska. Praca żeńska staje wtedy obok męskiej już silna i z wyraźnie wytkniętymi własnymi drogami.

Komendantką Łodzi a potem VIb okręgu była dhna Marja Wocalewska, którą z wielkim naszym żalem zabiera nam wiosną 1918 r. Ministerstwo Oświaty powołując ją na stanowisko referentki do spraw harcerstwa. Jej to zasługą, że Łódź jest jednym ze środowisk które najwybitniej złożyły się na stworzenie podstaw pracy żeńskiej w Polsce i na wyrobienie typu polskiej harcerki, jej zawdzięcza praca łódzka najjaśniejsze swoje karty. Cechowało drużyny łódzkie silne życie; stanowiłyśmy jakby jedną wielką rodzinę. W gronie instruktorskim rozdźwięki były rzeczą zupełnie nieznaną.

Jedną z najmilszych rzeczy jakie w łódzkiej pracy istniały, to Związek Przyjaźni. Były to tygodniowe zebrania towarzyskie dla starszych druzhen ze wszystkich drużyn. Zaczynały się zwykle wesoło, kończyły często poważną dyskusją nad przeróżnymi zagadnieniami życia.

Harcerstwo szybko rozszerzać się zaczęło w bliższych i dalszych okolicach Łodzi, tworząc dla Komendy Okręgu poważne trudności, bo potrzebę wielu sił instruktorskich. Sposób w jaki rozwiązano tę sprawę okazał się w przyszłości bardzo szczęśliwy. Okręg podzielono na drobne części, a każda z instruktorek łódzkich stała się instruktorką objazdową, każda miała jedno czy kilka środowisk pod swoją stałą opieką.

„Prowincja” sprawiała Łodzi mało kłopotu, a dużo radości, bo z wizytacyj przywoziły instruktorki wieści

przeważnie jaknajlepsze: że jest wszędzie zapal, że jest rozpęd w pracy, że jest doskonale zrozumienie idei.

Łódzkie drużyny tymczasem zyskawszy względną swobodę działania z początkiem wojny, a zupełnie w 1918 r. wchodzą na tory pracy zupełnie normalnej i współzawodniczą ze sobą w zdobyciu pierwszeństwa. Urządza się kursy instruktorskie i kolonie wakacyjne. Poważnie odczuwa praca łódzka wyjazd znacznej ilości instruktorek, przeważnie do wyższych zakładów naukowych. Brak instruktorek jest i obecnie największą bolączką Łodzi.

Jeśli chodzi o pracę harcerek łódzkich w związku z ważniejszymi wypadkami narodowymi, to wygląda ona następująco: W listopadzie 1918 r. w czasie rozbijania Niemców w Łodzi, w czym druhowie brali żywy udział, utworzyłyśmy pogotowie sanitarne. Pogotowie to nie miało prawie pracy sanitarnej, nasunęło się natomiast praca inna: zorganizowały harczerki kuchnię w lokalu komendy okręgu, który był zamieniony na punkt zborny dla harczerzy idących do wojska zarówno z Łodzi jak i z całego okręgu.

Potem założyły żeńskie drużyny łódzkie szpitalik dla harczerzy. Stanowił on jeden z najważniejszych dorobków pracy, a chorym zostawił zdaje się jaknajmilsze wspomnienia.

Na Śląsku przed plebiscytem było 7 instruktorek łódzkich na kilkanaście prowadzących tam pracę harcerską.

W 1920 roku oczywiście nie pozostały drużyny w tyle, spełniły w zupełności swój obowiązek.

Co do pracy współczesnej — trudno tu coś naprzed wyrokować — wystarczy stwierdzić, że jak prawie wszędzie, jest na dobrym tropie.

W. N.



przezeń. Bo i faktycznie. Niedługo... ostatnia droga...

Nikt naturalnie nie śpi. Podporucznik S. leży na swym szarym żołnierskim kocu, założył nogę na nogę, ręce pod głowę i gwizdże przez zęby.

„Raz maty rodyla!” To cała filozofja. A zresztą „napliawat’”.

Najciężej i najgorzej chłopcu. Kolia ma lat siedemnaście. Przed nim życie stało jasne, otwarte.

Ojca utracił dawno. Wychowała go matka-starszka. Jednego go miała.

— Mamo! Mamo! — zrywa się w duszy chłopca jakiś bolesny i okrutny bunt przeciw temu co ma przyjść, co się ma stać. I dlaczego? Bolesne zapytanie po tysiąc razy już zadawane i po tysiąc razy pozostawione bez odpowiedzi bo tej nie umiał sobie dać. —

Powiadają że przed śmiercią staje człowiekowi przeszłe życie żywo i barwnie przed oczyma.

O! Kolia czuł że tak jest. Jasno odzwierciadlają się jego umyśle, jak jakieś ostre, szybkie błyski, chwile radości, bólu, dobra, zła, trwogi i męczarni.

Tak jasno przesuwają się obrazy: rewizja, areztowanie, uwięzienie, wyrok... I za parę godzin co? Nicość czy wszechbyć? Głupia, nędzna filozofja! On chce żyć! żyć!

Kolia zamyka oczy. Co to on robił. Aha, chciał przetłumaczyć na język rosyjski „Szkolę Harcerza” Sedlaczka, aby dać swojej drużynie dobry podręcznik skautowy. Doszedł do 33 stronnicy. Ale teraz tego nie skończy. — Mają go rozstrzelać. Boże! jakie to potworne i niepodobne do wiary. I jakie to głupie! Dlaczego „jego” właśnie?

A tak niedawno jeszcze... Powiedział jej o swoim kochaniu. Ona. No tak, ona, wszak takie proste, logiczne. Też była skautką. Jednakowe prawie mieli myśli, zamiary. Jednakowo kochali swą zgnębioną, pogrążoną w przepaść ojczyznę, niegdyś wielką...

Jakie miała oczy? A usta takie czerwone jak maliny, lub jak krew. Zresztą to wszystko jedno. Jego już zaraz rozstrzelają. A podobno do Charkowa zbliża się Denikin? Może pomści jego śmierć. Pomści ojczyzna...

Kolia mówi głośno, bez związku, lecz mówi dużo, dużo... Inżynier W. słucha. Ocknął się. Gorący żal chwyta go na ten podły los chłopca, który już może za chwilę...

Ale wszyscy trzej... Razem...

— „A mój Staś ma dopiero dwa lata... Sierotą będzie...”

O pożytek z obozowych plonów.

Obozująca drużyna winna dbać o to, żeby wszystkie jej prace były celowe i pożyteczne. Kłopot to, rzecz jasna, komendanta obozu, ale słusznym jest, żeby komendantom pomogli harcerze-specjaliści, znający lepiej pewne dziedziny pracy. Pozwólcie mi więc, uczestniczki i uczestnicy tegorocznych obozów, zabrać głos w obronie celowości i pożytku ćwiczeń przyrodniczych obozującej drużyny.

Jeżeli Wasze poznawanie i miłowanie przyrody zaczyna się i kończy na obserwacji otaczającego świata — w tym wypadku nie mam wiele do nadmienienia. Życzę powodzenia w łowach i wiele korzyści dla obserwatorów. Jeżeli jednak przyrodzona człowiekowi chciwość, a może i pamięć o tych, których zostawiliście w mieście, każe wam wyciągnąć rękę po obiekt waszej obserwacji, — wtedy: stój! Zatrzymaj się i pomyśl: „poco?” i „jak?” robić będziesz t. zw. przyrodnicze zbiory.

Przypomnę Wam jak bywało dotychczas. Zbiory zaczyna zwykle robić drużyna z wielkim rozmachem. Plany szerokie: „Zbierzemy wszystkie rośliny z okolicy, w której obozujemy” lub „wszystkie z tejże okolicy owady” itp. Ale doświadczenie uczy, że zbiory przyrodnicze wymagają sporo zmużonej pracy. Obóz zaś, ma czasu niewiele. W rezultacie przywozimy do miasta zbiór, może nawet porządnie wykonany, ale zawsze niepełny.

Więc drużyna rozczarowana jest wynikiem swej pracy. Nikomu ten piękny zbiór nie potrzebny, niech idzie tedy do archiwum drużyny i tam czeka lepszych czasów. (A nuż, zdarzy się jaka wystawa? . . .)

Druhny i druhowie! Niech jednak krytyczne słowa moje nie zniechęcą Was do prowadzenia latem prac przyrodniczych. Spróbujcie tylko przeprowadzić tu pewną reformę.

Widzieliście zapewne, w niższych klasach szkół t. zw. pomoce naukowe, owe tablice za szkłem i słoje,

w których widzimy np. rozwój owadów i roślin, wyrób różnych pożytecznych rzeczy i t. p. Takie pomoce naukowe są to rzeczy kosztowne, często sprowadzone z Niemiec i dlatego nie każda szkoła może je posiadać. Ale, przyjrząwszy się dobrze widzimy, że przy odrobienie pomysłowości i staranności zupełnie łatwo jest każdą taką tablicę pogładową zrobić. Naturalnie, w obozie zbyt mało jest czasu na staranne wykończenie tej pracy, ale to można odłożyć na jesień, w obozie zaś i podczas wiosennych wycieczek pamiętać tylko trzeba o zebraniu dostatecznej ilości potrzebnego materiału.

Dla ułatwienia całej tej akcji, podam parę projektów pedagogicznych kolekcji.

1. Tablice drzew. Np. dąb. gałązka z liśćmi, kwiatami, owocami. Rysunek lub fotografia drzewa. Przekrój gałązki. Kawałek zheblowanego drzewa.

2. Żyto (lub inne zboże). Ziarno suche, ziarno kielkujące, źdźbło młode, kłos kwitnący, kłos dojrzały, próbki mąki różnych gatunków, otręby, wyroby ze słomy.

3. Siew roślin. a) owoce z aparatem lotnym. b) owoce czepne. c) owoce kleiste i t. p.

4. Len. Okaz kwitnący, owocujący, nasienie. Len moczony, międlony, czesany. Nić. Kołowrotek (rysunek lub model). Tkanina. Warsztat tkacki (rysunek lub model).

5. Chwasty polne. Okazy kwitnące, nasiona. Obok rośliny uprawne wśród których rosną.

6. Jagody. a) trujące, b) jadalne.

7. Rozwój owadów. a) motyla, b) przczoły, c) mrówki, d) chrząszcza i t. p.

Uwaga! Za pośrednictwem redakcji „Czuj Ducha” odpowiadać będę na wszelkie zapytania dotyczące spraw powyżej poruszonych.

Kar. Lublinerówna,
podharc mistrzyni.

Na niebie wstaje zorza. Czerwono-złote światło odbija się w brudnych szybach więzienia.

Czy czerwień to krew?

Podporucznik S. gwizdże desperacko jakąś kozacką piosenkę. Słychać odgłos kroków. Idą... Boże! Boże!

* * *

W tym samym dniu Charków był zajęty przez wojska generała Denikina. Ludność ochłonnawszy z ciągłej trwogi, w jakiej pod rządami sowietów bytowała, rozpoczęła na nowo żyć. Miasto budziło się, jakby z głębokiego snu, odżyło, jakby po zrzućeniu jakiejś strasznej żaloby.

Jaki los spotkał więźniów — niewiem.

Wyroku nie wykonano „przez zapomnienie” podobno.

Zdaje się że zdążyli ich wywieść gdzieś w kierunku Moskwy.

Inż. W. uciekł w drodze. Teraz jest w Polsce. Kolia był moim dobrym znajomym i kolegą. O dalszym jego losie nie wiem.

W Czerwycy byłem razem z s. p. Stefką H., w parę godzin po ustąpieniu z Charkowa wojsk czerwonych.

Na ścianie korytarza więzienia, czytałem napis w języku rosyjskim: „Mama! Mama! Ty nigdy już nie zobaczysz twego nieszczęśliwego Koli!”

K. Swirtun.



Harcerstwo łódzkie.

O karabinie mój, ty pokoleniom powiedz,
gdy huf nasz zdmuchnie los, jak wichry mlecz,
że każdy z nas, rycerski pogrobowiec
w spuściźnie godnie wziął plonienny miecz.
Fryling.

Stosunkowo wcześniej, bo już w 1911 roku, powstał pierwszy zastęp harcerski w Łodzi — początkowo koedukacyjny. Idea skautowa szybko poczęła ogarniać młodzież, głównie szkół średnich: w roku 1912 powstaje drużyna im. Walerjana Łukasińskiego, w rok później im. Tadeusza Kościuszki. A przecież nie każdego chętnego przyjmowano do drużyny: były to czasy konspiracji i każdy kandydat na skauta przez dłuższy czas był poddawany próbom i obserwacjom, nim został dopuszczony do organizacji. Równocześnie powstają drużyny w sąsiednich miastach fabrycznych: Pabjanicach, Zgierzu, Ozorkowie, Tomaszowie Rawskim (tutaj głównie wśród młodzieży robotniczej) i innych. W r. 1913 Łódź organizuje 1-ą kolonję w Buczku. Cała praca ówczesna była prowadzona, jak i wszędzie zresztą, pod hasłem walki zbrojnej o niepodległość; przeważały więc ćwiczenia polowe i nauka o Polsce, przede wszystkim Polsce walczącej i cierpiącej, nie był to jednak militarizm i soldateska.

Nic więc dziwnego, że rok 1914 zastał okręg łódzki przygotowanym do wystąpienia czynnego: Wkroczenie do Łodzi Legionów ułatwiło młodzieży zrealizowanie swoich marzeń i w końcu października wyruszył z Łodzi pluton skautowy pod dowództwem drużynowego ś. p. Jurka Szletyńskiego. Dzieje tego oddziału to jedna z najwspanialszych kart historii młodzieży polskiej. Około 30 legło w polu, inni przeszli piekło udręki, Szczypiornę, lecz nie stracili nic z hartu ducha.

Praca w drużynach osłabła po odejściu całej starszej młodzieży, skurczyła się, lecz nie na długo. Już bowiem w r. 1915 okręg łódzki, wówczas VII okręg Polskiej Organizacji Skautowej, rozwija ożywioną działalność, obejmując ogromne terytorjum od Kalisza i Wielunia aż po Łęczycę, a więc zgorą 100 km. Charakter pracy skautowej pozostał prawie bez zmiany: taż sama myśl o walce zbrojnej w obronie niepodległości. W tym samym czasie powstaje szereg innych organizacji i organizacyjek skautowych, z których najsilniejszą były drużyny b. uczniów szkół rosyjskich. W roku 1916 praca została częściowo ujawniona, gdyż otoczona była „szczególną opieką” okupantów, którzy weszli w drużynach kadry armji polskiej.

Ważnym dla harcerstwa łódzkiego był zjazd połączeniowy, jaki odbył się w Warszawie w dn. 1 i 2 listopada tegoż roku. Okręg łódzki został wcielony jako okręg VI do Związku Harcerstwa Polskiego, obejmującego wówczas całe Królestwo. Młodzież żywiło zgłaszała się do organizacji, to też choć komenda

okręgu niezbyt pochopnie rozszerzała kadry organizacyjne — w styczniu 1917 r. Łódź liczyła już 6 drużyn, skupiających około 400 chłopców. Praca teraz poszła w kierunku wycieczek, trochę sprawności, nie tracąc jednak zasadniczych swych cech. W ciągu wakacji tego roku obok kilku kolonij [organizowanych już teraz rok rocznie) urządza kmda Chorągwi 2-tygodniowy kurs instruktorski w Sokolnikach, przeznaczony głównie dla komendantów kolonij. Drużyny skupiły się w sobie, praca nabrała rozmachu, a chłopcy szalenie żyli się z sobą i kierownikami.

23. 4. 17. odbyło się w Łodzi 1-sze święto harcerskie wspólne dla wszystkich organizacji. Jedynym zgrzytem wtedy były stosunki ze szkołami. Drużyny b. uczniów szkół rosyjskich, o których już wspominałem wyżej, nie przystąpiły do Związku Harcerstwa Polskiego, lecz

utworzyły samodzielny Łódzki Związek Harcerzy Polskich, uzależniony całkowicie od dyrekcji szkół. O ile więc ten związek był popierany i moralnie i materialnie przez szkoły, o tyle nasze drużyny były zwalczane często z godną pożałowania zaciekłością. Kres tym anormalnym stosunkom położyła sama młodzież Ł. Z. H. P., kiedy gremialnie wstąpiła jesienią 1917 roku do Z. H. P. Formalnie Ł. Z. H. P. istniał jeszcze kilka miesięcy,

ale już nie wykazał żywszej pracy. W ten sposób nastąpiło ujednoczenie harcerskiego ruchu młodzieży polskiej w Łodzi.

Obok Z. H. P. wymienić należy doskonale rozwijające się wówczas drużyny młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego „Harcercz Polski” jedyne tego rodzaju w Polsce, z którymi zawsze utrzymywaliśmy żywe i przyjazne stosunki — w r. 1921 „Harcercz Polski” zawarł federację z Z. H. P.

Rok 1917/18 jest jednym z najlepszych okresów pracy harcerskiej łódzkiej zarówno młodzieży jak i Patronatu pod przewodnictwem dha Tadeusza Kamińskiego. Łódź liczy wówczas 10 drużyn, a okręg z górą 40. Praca przenosi się całkowicie w pole lub do warsztatów.

Dowodem żywotności ówczesnej pracy cały szereg instytucyj harcerskich, które wówczas powstały, a więc: Wspólna biblioteka drużyn łódzkich imienia ś. p. Jurka Szletyńskiego (już przedtem istniała Biblioteka instruktorska przy komendzie okręgu); komitet redakcyjny, który obok współpracy z „Harcerczem”, wychodzącym w Warszawie, miał za zadanie, pokierować życiem kulturalno-umysłowem drużyn łódzkich; „Seminarja” dla drużynowych (koedukacyjne) poświęcone sprawom



Drużyny łódzkie.

wychowania. Prosperująca wcale dobrze komisja dostaw harcerskich od r. 1915. Najważniejsza wreszcie „Kasa Zapomogowa im. Jaśka Wocalewskiego” urządzona w sposób demokratyczny (Zarząd z wyborów), a mająca na celu stworzenie stałych podstaw finansowych dla organizacji. Przykłady te nie wyczerpują wszystkiego, jeno charakteryzują ówczesną pracę.

Pewnym dowodem jakości pracy była okoliczność, że na ogólnie-zewnętrznym kursie instruktorskim w Staszowie w 1918 r. 50% instruktorów stanowili Łodzianie. Pamiętne wypadki listopadowe (1918 roku) przerwały pracę harcerską. Wszyscy chłopcy (od 17 lat w górę) stanęli w szeregach armji, bądź walcząc w obronie Lwowa, bądź pełniąc tak przykrą dla młodych zapaleńców służbę wartowniczą w baonie harcerskim, gdzie Łódź dała całą kompanję wyekwipowaną i uzbrojoną. I znów posypały się ofiary, p. i. zginął pod Dynaburgiem (3. I. 20) ś. p. Stach Wolski. Powtórzyła się historia 1914 roku. Praca powoli poczęła dźwigać się. Na wiosnę 1919 roku Łódź organizuje Pierwszy Zlot Okręgu, w którym wzięło udział z górą 1000 druhen i druhów, oraz skromną rozmiarami ale bardzo udatną wystawę prac harcerskich.

Latem organizuje tradycyjny kurs instruktorski, kolonje, obozy wędrownie dwutygodniowe (obowiązkowe dla wszystkich kolonij) oraz wycieczkę w Tatry.

W roku 1920 praca idzie prawie normalnym trybem. Wzmógł się przyływ do organizacji zmusza komendę okręgu do zorganizowania stałego kursu instruktorskiego, mającego na celu racjonalne i przyspieszone szkolenie szarż. Zorganizowany na wiosnę zlot, połączony z zawodami, oraz wystawa wypadły wcale dobrze i wzbudziły duże zainteresowanie wśród społeczeństwa. W tym też czasie ukazał się 1-szy numer „Lotu harcerskiego”, — niestety i ostatni.

Najazd bolszewików oderwał wszystkich od pracy (a więc poraż trzeci całkowity odpływ kierowników i wogóle starszej młodzieży). I znów dzielnie spisali się harcerze łódzcy, ścieląc drogę swojemi trupami,

stwierdzając ofiarą swojego życia wartość harcerstwa. Ale praca w drużynach całkowicie ustała. Kierownicze stanowiska objęli chłopcy 15—16 letni, zupełnie nieprzygotowani do objęcia bądź co bądź znacznego spadku. Dopiero w 1921 roku poczęło harcerstwo łódzkie wracać do równowagi.

Od tego czasu harcerstwo weszło w okres normalnej pracy harcerskiej ze szczególnym podkreśleniem współpracy ze starszym społeczeństwem. Doroczne kursy instruktorskie (1921 i 1922) zostały zrównane z kursami, organizowanymi przez Naczelnictwo, i uprawniają do zdobycia stopnia instruktorskiego. — Na uwagę zasługuje również Harcerski Instytut Oświatowy, zorganizowany w 1921/22 roku, obejmujący swą działalnością młodzież szkolną, a w przyszłości mający sięgnąć do warstw robotniczych i rzemieślniczych.

Z pomiędzy wielu zjazdów, jakie się w Łodzi odbywały (drużynowych, szarż, nauczycieli, harcerzy), na szczególną uwagę zasługuje zjazd b. pracowniczek i pracowników harcerskich, odbyty w dniach 14 i 15 października 1922 roku zwołany z racji odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej z 89 nazwiskami harcerzy okręgu łódzkiego, poległych w walkach o niepodległość. Na zjazd przybyło kilkadziesiąt osób, rozrzuconych dziś po całym kraju, a należących w swoim czasie do drużyn łódzkich, oraz znaczna ilość gości. Zebrani postanowili i nadal pozostać wiernymi zasadniczym postulatowi ideologii harcerskiej i zawiązali luźny braterski związek pod nazwą samotnego harcerstwa, w myśl projektu ks. Mauersbergera.

Istnieją w Łodzi również 2 koła starszoharcerskie: ogólne (od 1921 r.) i nauczycielskie (od 1923 r.)

Patrząc dziś na 12 letni prawie okres pracy w Łodzi, stwierdzić należy, że zasadniczym rysem jej było dążenie do niepodległości, co zresztą nie zostało w dziedzinie teorii. Natomiast za mało stosunkowo rozwinęła się praca wśród młodzieży robotniczej, aczkolwiek i tu pewien dorobek jest. O pracy dzisiejszej trudno jeszcze wyrokować. A. O.



Nauczycielskie Koło Starszych Harcerzy w Łodzi.

Pracujemy od marca r. b. Prawdziwą podzięką dla inicjatorów, a podniętą dla zarządu koła, jest fakt, iż dotychczasowe życie i praca w kole wykazały słuszność założenia i konieczność organizacji harcerskiego grona na terenie nauczycielskim.

Nadzwyczajna przychylność Łódzkiego Ogniska Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, które pod względem organizacyjnym nie stawia trudności, a gospodarczo b. wydatnie pomaga (sala zebrań,

biuro i. t. d. i t. d.), pozwala Zarządowi Koła należycie prowadzić pracę —

Obecnie jesteśmy w okresie wewnętrznej konsolidacji.

Poza pracą pedagogiczną (wykłady, odczyty, referaty, wspólne czytania i t. p.) szykujemy się do „wielkiej wycieczki” i niektórzy członkowie..... do prób harcerskich.

Jako plus — można dodać, że Zarząd „dobrał się”.

Wszystkim „staroharcerskim kołom”: — Czuwaj!

„Oremus” prezes.

Mój świat.

*Idę w świat, w szeroki świat,
Do zaklętych idę włości,
Tam, gdzie bije źródło młodości,
Gdzie szczęścia zakwita kwiat,
Gdzie skarbów jest tyle w krąg,
Że nie starczy ocz, ni rąk.
Znasz ten świat, ten cudów świat!
Dalej zemną, kto mi rad!*

*Hej! w ręku mam tylko kij,
A w woreczku garstkę jadła.
Kieska z wiatrem gdzieś przepadła,
Płaszcz na grzbiecie nie wiem czyj.
Lecz mnie nie tknie głód, ni ziąb —
Widzę szalę — prosi: „wstąp”,
Widzę strumień — woła: „pij”!
A jagoda szepce: „rwij”.*

*Rozkoszą mi każdy znój.
Tu mi słońce w oczach mota
Przedziwa szczerego złota,
Tam srebrem rozbłyska zdroj...
A klejnotów wszędzie w bród!
Co krok nowy błyska cud,
Co krok nowych tkanin strój.
Bogactw świat — a cały mój!*

*Każdy kwiat, „kwiat szczęścia” tu.
Każdy źródło tu — „woda życia”.
Chcesz żyć? Zrzucaj szat okrycia
I w wód szmaragd skacz co tchu,
W świeżość miękkich fal się wiał,
A wyjdiesz jak młody król,
Jakbyś nagle wstał ze snu.*

*Zaraz słońca ciepły dech
Ciało z wody ci osuszy,
Potem wiatr się z lasu ruszy
I omiecie z kurzu mech —
Kobierzec, po którym w tan
Pójdiesz jak radosny Pan
I kaskad ci zagra śmiech.*

*Tutaj niema granic, wrót, —
Niema jutra, wczoraj, nieraz...
Tylko jedno dziś i teraz,
Jeden wielki życia cud.
Tu mój świat i wszystkich świat,
Bo tu każdy równy, brat...
Chcesz iść? W duszy czujesz głód?
A więc w drogę! — niemasz wrót.*

Olga Małkowska.

NAD BAŁTYK!...

Toż to już czerwiec! Kolonje, swoboda!

Niejedna gromadka harcerska wyfrunie na złoty piasek bałtyckiej plaży. Czy nie bije wam radośnie serce na myśl, że to nasze, polskie morze, nasz brzeg! A i lud nad nim poczciwy, stare polskie szanujący tradycje i obyczaje.

Pamiętajcie, że waszym obowiązkiem poznać ten lud. Pod niejednym skromnym dachem kaszubskiej chaty bije serce gorące, Polskę miłujące. Pamiętajcie o nich! Traficie do nich szczerem, otwartem odezwaniami się, przyjaźnie wyciągniętą ręką.

Ruszajcie więc pobujać swobodnie po wybrzeżu sinego naszego Bałtyku. A przywieźcie stamtąd dusze pełne słońca, pełne czarownych bajek, jakie szumią człowiekowi srebrne fale, gdy się je jeno chce i umie słuchać, i przywieźcie ze sobą dobre wspomnienie, jakie zostawicie tam, na Kaszubach. Wy ich goście przecież, goście, ale i bracia tych, których życie na stałe związało z tym wazkim pasem naszego brzegu.



Rok temu jedna z żeńskich drużyn warszawskich założyła kolonję wakacyjną niedaleko Jastarni.

Dziewczynki wzięły się do roboty wśród tego ludu, jako samarytanki, nauczycielki, pomocniczki.

Z początku patrzano na nie nieufnie, a potem tak pokochano tę gromadkę pracowitych dziewczątek, że ze wszystkim niemal przychodziły do nich poważne gospodynie kaszubskie, a tak pokochały te swoje „aniołki boże”, że naszym druzhenkom na niczem, chyba na ptasiem zbywało mleku. Wszystko co najlepsze znajdowało się pod namiotami tych małych przyjaciółek kaszubskiego ludu.

Wyjechały żegnane łzami wdzięczności, rzuciwszy posiew miłości na polskim brzegu.

■ Niech Wam więc przykład tych druzhen przyświeca. Jedźcie więc z Bogiem nad nasz Bałtyk. Rzućcie i Wy tam dobry posiew i nie wracajcie bez jasných plonów.

L. W.

Drużyny Zuchów.

(Uwagi metodyczne).

Wielu harcerzy łamie sobie teraz głowę nad tem, jak prowadzić drużyny zuchów; dużo jest projektów i pomysłów i dlatego uważam, iż mogę z tymi wszystkimi podzielić się doświadczeniem i spostrzeżeniami które zebrałam podczas prowadzenia 3 takich drużyn.

I-szą drużynę zorganizowałam na wsi. Liczyła ona 11-ro dzieci, które prowadziłam sama, bawiąc się z nimi w zimie budowaniem chat eskimosów w śniegu. Spędzaliśmy w tych chatach po parę godzin dziennie, prowadząc wtedy, o ile tylko było możliwe życie eskimosów. Dzieci z łatwością nauczyły się dużo z życia ludów północnych. Przekopywaliśmy również w ogrodzie tory saneczkowe i zjeżdżaliśmy na saneczkach razem z naszymi psami. Bawiliśmy się bajecznie!

W lecie budowaliśmy mieszkania napowietrzne na drzewach w ogrodzie i podczas wakacyj po całych prawie dniach pędziliśmy życie koczownicze, połączone z mnóstwem wesołych przygód. Oprócz tego urządzaliśmy różne wycieczki pociągające niezwykłością i bawiliśmy się w odtwarzanie przeczytanych powieści o Indianach. Czytaliśmy dużo wspólnie i opowiadaliśmy sobie mnóstwo bajek i historii prawdopodobnych i nieprawdopodobnych.

Robót ręcznych nie wprowadzałam do drużyny zupełnie, gdyż nie było na nie czasu.

W drużynie tej miałam zuchów, chłopców od lat 8-miu do 11-stu, przeważnie dzieci inteligentne.

II-gą drużynę zuchów prowadziłam tylko podczas wakacji w 1920 r. Jest ona początkiem lubelskiej Seminarjalnej Drużyny Zuchów. W drużynie tej miałam 10-ro dzieci na kolonjach łącznie z 20 harcerkami, seminarzystkami, przeto była ona prowadzona na wzór prawdziwych, zastępów harcerskich z uwzględnieniem jedynie wieku i różnic psychiki dziecięcej: miały dzieci więcej wypoczynku i zabaw, z wyłączeniem jednak techniki harcerskiej (raz jedynie była przeprowadzona ku wielkiej ich radości wycieczka z tropieniem). Staralam się tylko o przestrzeganie praw harcerskich, by podnieść ich poziom etyczny i o poprawienie ich zdrowia fizycznego przez odżywianie, gimnastykę, wypoczynek, kąpiele, słońce.

Oczywiście wszystkie te zabiegi zdrowotne bywały urozmaicone fantazją, na której nigdy nam nie zbywało, a która dodawała niezwykłości temu wszystkiemu, cośmy robili i czyniła to bardziej pociągającym. Robót nie wprowadzałam żadnych. Przez lato hodowaliśmy liszki w pudełkach. Wyklute z poczwerek motyle puszczałyśmy na szeroki świat.

Była to drużyna koedukacyjna; Dzieci mniej inteligentne niż poprzednie, przeto bardziej męczącą pracę miałam nad nimi. Widocznie jednak kolonie spędzone w ten sposób podobały im się, bo jeszcze w rok po wakacjach, gdy spotkałam które z nich, zamawiało mnie na kolonie na rok następny, z zadowoleniem wspominając różne epizody wspólnie przeżyte.

Obecna moja drużyna jest bardzo liczna; z 9-ciu zastępów składała się w roku ubiegłym, a teraz jest trochę mniej, bo tylko 8 zastępów. Należy do niej wiele dzieci bardzo mało rozwiniętych pod względem intelektualnym, fizycznym i etycznym z powodu warunków, w jakich się chowały do tej pory. Są to dzieci zbierane z ulicy, a teraz umieszczone w dużej ochronie miejskiej. Ta moja drużyna jest również

koedukacyjna i ponieważ są w niej nietylko dzieci nadające się wiekiem do drużyn zuchów, ale i na kandydatów na harcerzy, mam podwójną pracę, bo przychylam się do zdania tych, którzy uważają, że w prowadzeniu zasadniczo powinny różnić się drużyny zuchów od drużyn harcerskich, ale o tem jeszcze później wspomnę. Żeby sobie pracę ułatwić podzieliłam dzieci na zastępy i każdy z zastępów prowadzi starsze dziecko.

Oczywiście dla prowadzenia niektórych zabaw zastępy bardzo często łączą się ze sobą. Staram się dać dzieciom jaknajwięcej urozmaicenia. Nie polega ono jednak tylko na przeprowadzaniu różnych gier z dziećmi. Gdy zastanawiałam się nad rodzajem gier dla drużyn zuchów, to większą ich część stanowiłyby ćwiczenia zmysłów, spostrzegawczości, zręczności i t. p. Dzieci ogromnie je lubią i dużo się na nich uczą, o czem nawet przekonywać nie trzeba, bo wiemy, że niema nic w umyśle, co nie przeszłoby przez nasze zmysły.

W zakres mego programu wchodzi praca ręczna, oczywiście dostosowana do wieku, upodobań, zdolności, bo wiemy z doświadczenia własnego, że dziecko szuka pracy czy to w naśladowaniu starszych, czy to wtedy, gdy jak to mówią, płacze się pod nogami, gdy jest najwięcej roboty, a dlaczego? Bo widząc, że wszyscy pracują, chce pomagać również. Widzimy, że pracują wszystkie dzieci, nawet najmłodsze, czasami bezplanowo bezproduktywnie, jakby się zdawało, ale pracują! Wobec tego uważam że w drużynie nawet najmłodszej powinna być prowadzona praca ręczna. Ze względu na to, że dzieci są ogromnie przedsiębiorcze i lubią robić to wszystko, co robią starsi, więc pracując w drużynie, każde pracuje, jak umie, a stara się spełniać powierzoną sobie pracę jaknajlepiej. Oczywiście wszystkie prace zuchów są dobre, nie można ich zrażać odrzucaniem. Jest tylko krytyka własna i zastanawianie się nad tem, jak w przyszłości można będzie lepiej taką robotę wykonać. Z robót ręcznych robiliśmy specjalne oznaki dla naszej drużyny, (X drużyna Zuchów, Kogotków i Niezapominajek), roboty na choinkę, zajmowaliśmy się uprawą ogródków w lecie. Zastępy miały swoje grządki.

Oczywiście nawet takie roboty nie są jednostajne i długotrwałe, noszą raczej charakter zabawy. Uważam, że zabawa tak odpowiada usposobieniu dziecka i tyle mu może dać pod względem rozwoju etycznego, fizycznego i nawet intelektualnego, że najracjonalniej będzie, jeżeli nawet pracę będzie ona ożywiała, bo chociaż dziecko chce pracować i musi swą energię wyładowywać w twórczym czynie, to licząc się z jego usposobieniem, nie może mieć on piętna tej powagi jaką ma u ludzi dojrzałych i tego rozmachu, który widzimy u młodzieży.

Zresztą to, co nazywamy powszechnie zabawą, jeżeli prowadzimy ją współmiernie z pracą dla ożywienia i podniesienia tej ostatniej będzie wielkim plusem w całości. Zabawa jak już zresztą zaznaczyłam powyżej wiele dziecko nauczyć może. Pod względem etycznym np. uczy się w niej dziecko współdziałania, poczucia sprawiedliwości, obrony słabszych i t. d. Pod względem fizycznym rozwija siły, sprężystość i wiele innych cech. Pod względem umysłowym rozwija je

również, o ile będziemy tak prowadzili zabawy, że uda nam się je zainteresować — dziecko nauczy się myśleć, a to już wiele. Wprowadzając w to wszystko ciekawe opowieści, często nawet baśniowe, otwieramy jednak nowe horyzonty dla umysłu dziecka. Na wprowadzenie zuchów do świata wyłącznie baśniowego nie zgadzam się dla 2 bardzo ważnych względów, gdyż po I-sze nie wszystkiemu dzieciom on odpowiada; po II-gie dlatego, że w drużynach zuchów praca ma charakter wychowawczy uważam więc, że musi oprzeć się i na gruncie realnym. Według mnie należy łączyć pracę, zabawę, opowieści, nie jestem za wyłączością np. tylko zabawy.

Co do praw myślę, że powinny być wysuwane przez same dzieci odpowiednio do potrzeb środowisk. Nie powinno tych praw być zbyt dużo. Przyrzeczenia również nie wprowadzam, a technikę harcerską o tyle, o ile jest złączona z zabawą np. budowanie szafasów, albo mostu, spuszczenie się na linie z drzewa i t. p.

W prowadzeniu zuchów chodzi mi głównie o to, by dziecko nauczyło się samo dawać sobie radę, żeby umiało być odpowiedzialne za to, czego się podejmie i żeby wywiązywanie się z tego dawało mu duże zadowolenie. Chcę je nauczyć być radosnym i z tą radością iść w życie i nieść ją wszystkim naokoło.

Lublin.

Marja Grobelna.



Kronika sportowa.

K. H. D. S. — Makkabi 2:1 (1:0).

Kielce. Mecz towarzyski. Zwycięstwo młodej drużyny harcerskiej nad starym (bo istniejącym już 5 lat) klubem mówi o stosunkowo dobrym poziomie gry K. H. D. S.

K. H. D. S. — Błysk (Jędrzejów) 1:0 (1:0).

Jędrzejów, 15. IV. Pierwszy swój wyjazd na prowincję skończyła Kielecka Harcerska Drużyna Sportowa zwycięstwem.

W. H. K. S. — Makkabi 5:0 (0:0).

Warszawa. Mistrzostwo kl. B. Zasłużone zwycięstwo sympatycznej i bezwzględnie lepszej drużyny harcerskiej, która szczególnie po przerwie wykazała swą znakomitą formę i wszystkie swe pierwszorzędną zalety.

H. K. S. — (20 h. drużyna) — Jutrzenka 3:1.

Łódź, 19. 5. O mistrzostwo kl. C. Gra utrudniona z powodu dużego deszczu. Zwycięstwo młodej drużyny harcerskiej.

Reprezentacja Hufca (Brześć n. Bugiem) — Dubica 11:1 (4:0)

Brześć n. B. Zawody reprezentacyjnej drużyny piłki nożnej składającej się z najlepszych graczy, hufca harcerskiego w Brześciu, z drużyną szkoły rzemieślniczej w Dubicy, skończyło się zwycięstwem drużyny silniejszej.

Reprezentacja Hufca — Strzelec 2:0 (1:0).

Brześć n. B. Gra toczyła się pod znakiem przewagi harcerzy. Strzelec chociaż fizycznie silniejszy, grał technicznie gorzej i tylko dzięki murowaniu swej bramki uniknął większej porażki.

Reprezentacja Hufca — Ż. K. S. Barkochba 2:1 (1:1).

Brześć n. B. Przewaga Barkochby w pierwszej połowie, dzięki ospałości pewnej harcerzy. Dopiero po pierwszej i jedynej bramce strzelonej głową dla Barkochby, harcerze chcąc wyrównać, atakują ostro i zdobywają remisową bramkę z wolnego. Po przerwie znowu ataki harcerzy. Barkochba próbuje robić wypady, zawsze zatrzymujące się na dzielnej obronie harcerskiej.

H. K. S. — Czarni (Radom) 3:2.

Niezasłużone zwycięstwo gorszej zarówno taktycznie jak technicznie drużyny harcerzy. Radomiacy pokazali ładną i inteligentną grę, ale mało owocną. Sędzia p. Strzelecki.

Orkan — W. H. K. S. 3:2.

Mistrzostwo klasy B. Niespodziewana porażka harcerzy.

Jugosławja — Polska. 2:1 (1:0).

Kraków. Zawody międzynarodowe skończyły się zwycięstwem gości. (W zeszłym roku Polska — Jugosławja 3:1 w Zagrzebiu). W drużynie polskiej dobra obrona i pomoc, zawiódł jednakże atak. Jedyne punkty dla barw polskich zdobył Wacek Kuchar (Pogoń Lwów).

Zawody lekkoatletyczne.

Warszawa. W dniach 10. V. urządzono wewnętrzne zawody lekkoatletyczne między drużynami warszawskimi. Dały one następujące wyniki: Bieg 60 m dla juniorów do lat 17 — dh. Kubalski (8 s.). Bieg 100 m — dh. Zacharzewski (12,8 s.). Bieg 400 m — Kubacki w l. m. 5 s. Bieg 800 m — dh. Foryś (w 2 min. 12 s.). Bieg 3000 m — dh. Foryś (10 min. 35 s.). Sztafeta 4×100 (w 54²/₅ s.). Rzut dyskiem — Sylwestrowicz 25,60 m. Rzut oszczepem — Sylwestrowicz 33,75 m. Rzut granatem — Cichocki 48,80 m. Skok w dal — Kubeski 4,90 m. Skok w wyż — Polkowski 1,35 m.

Łomża. Staraniem Kom. Hufca Łomżyńskiego 29. IV. odbyły się pierwsze zawody sportowe ogólne. Harcerze zwyciężyli w kilku następujących punktach: Bieg rozstawni 4×100 zwyciężyła 4-ta Łomżyńska. Bieg 100 m — drugą nagrodę zdobył Żochowski 23 ciej harc. w 13³/₅ sek.

Od Redakcji.

Czy inne Hufce i środowiska nie mogłyby zrobić takich wewnętrznych zawodów między lekkoatletami swych drużyn.

Zróbcie je jeszcze przed obozami i kolonjami, a o wynikach nie zapomnijcie zawiadomić „Czuj Ducha”.

4-ty Bieg Belwederski.

Warszawa. Z 55 startujących pierwszy przychodzi Woltersdorf (60 p. p.) w 12 min. 15,8 sek. Drugi o 40 m Kosicki (60 p. p.). Trzeci Waligórski (59 p. p.). Czwarty Kawa (Pogoń lwowska). Piąty Ziffer (Legja) w czasie 12 min. 45 sek. 9-ty Wierzbicki (harcerz warszawski).

Woltersdorf po wygraniu tego biegu jest zdobywcą wszystkich lekkoatletycznych puluarów w Polsce. Czas biegu znacznie lepszy od zeszłorocznego. W 1922 roku — 13 min. 2,8 sek. Ziffer (on sam poprawia ten czas przychodząc piąty). Postęp więc znaczny między naszymi lekkoatletami.

Jaś.



archiwum





Jack London.

Z. Szumanowa

Wotanie Puszczy.

Tłum. C. M.

(Ciąg dalszy.)

W końcu François stracił cierpliwość. „Do krośset piorunów, ja cię nauczę!” — krzyknął na Bucka grożąc mu ciężką maczugą, którą właśnie był przyniósł z namiotu.

Wspomnienie człowieka w czerwonym swetrze zamajaczyło w wyobraźni Bucka. Zaczął się cofać zwolna, niechętnie, lecz już nie przeszkadzał François w zaprzęgnięciu Sol-leksa. Nie dał się tylko nikomu zbliżyć do siebie i krążył zdaleka warcząc groźnie, jakby chciał swym panom dać do zrozumienia, że jest z nich niezadowolony. Przez cały czas nie spuszczał z oka maczugi i zawsze zgrabnie w bok odskakiwał ilekroć François maczugą go chciał dosięgnąć. Znał on już sposoby uchylania się przed maczugą.

François jął się tymczasem innej pracy, lecz gdy już wszystko pokończył, zawołał Bucka, żeby go wprząc w jego dawnym miejscu przed Davem. Buck nie tylko że wołania nie usłuchał, ale jeszcze dalej uciekł. François chciał ku niemu podejść, ale w miarę jak się zbliżał, Buck się w tył cofał. Sądząc więc, że maczuga psa przestrasza, odrzucił ją François daleko od siebie, ale i to nic nie pomogło. Buck się otwarcie buntował. Nie o maczugę mu chodziło w tej chwili, ale o władzę. Czuł, że ma do tej władzy prawo. Sam je sobie zdobył i teraz wyrzekać się go nie chciał.

W końcu i Perrault przyszedł swemu towarzyszkowi z pomocą. Przez całą godzinę łapali Bucka bez skutku. Rzucali na niego maczugami, ale Buck umiał się zawsze zgrabnie uchylić. Przeklinali jego, jego ojca, matkę, wszystkie pokolenia, jakie go wydały i te, które po nim przyjść mają; każdy włos jego sierści, każda krwi kropla była już w nim przeklęta, lecz on odpowiadał na wszystko groźnym warczeniem, a nie dał się schwycić. Mógł uciec od nich, ale on tego zrobić nie chciał i umyślnie biegał wciąż dokoła obozu, ażeby im dać w ten sposób do zrozumienia, że jeżeli spełnią jego życzenie, to powróci i wszystko będzie w porządku.

W końcu François usiadł bezradnie na ziemi i zaczął się w głowę skrobać, tylko Perrault kłął bez ustanku i raz po raz na zegarek spoglądał. Czas leciał. Na dobre, to już od go-

dziny powinni byli być w drodze. Co tu robić? Obaj mężczyźni spojrzeli sobie w oczy. François się uśmiechnął, a Perrault wzruszył ramionami jakby chciał powiedzieć: „no cóż? jesteśmy pobici!”

François wstał, podszedł do Sol-leksa i jeszcze raz Bucka zawołał. Ale Buck śmiał się tylko, jak to psy czasem robią i trzymał się z daleka. Wówczas François odpręgił Sol-leksa i zaprowadził go na jego dawne miejsce. Cały zaprzęg stał teraz w porządku gotów do drogi, tylko miejsce Szpica było jeszcze wolne. Raz jeszcze François gwizdnął na Bucka, ale ten mu i tym razem śmiechem tylko odpowiedział.

„Rzuć maczugę” — zakomenderował Perrault. François usłuchał i w tej chwili Buck przybiegł do niego i z triumfującą miną stanął na czele zaprzęgu. Założono mu uprząż i sanki ruszyły rażno z miejsca.

Wkrótce François się przekonał, że choć cenil Bucka bardzo wysoko, to przecie go niedoceniał. Buck objął natychmiast przodownictwo wśród psiej gromady, a w wypadkach, gdzie chodziło o szybką decyzję i natychmiastowe działanie, pobijał nawet Szpica, który cieszył się sławą najlepszego przodownika Północy. Prócz tego wyróżniała Bucka zdolność wychowawcza wobec podwładnych. On nie tylko prawa im nadawał, ale umiał zachęcać do ich przestrzegania. Dave i Sol-leks obojętnie przyjęły jego przodownictwo. Im wszystko było jedno, kto przoduje, byle ład był w zaprzęgu i nikt im w pracy nie przeszkadzał. Ale reszta zaprzęgu, zdemoralizowana poprzednimi zatargami Bucka ze Szpicem, ze zdziwieniem przyjęła teraz jego energiczne poczynanie.

Najpierw Pik oberwał dobrą chłostę za próżniactwo, bo przyznać trzeba, że był to leń skończony, który w zaprzęgu zużywał tylko tyle sił, ile koniecznie do biegu zużyć musiał. Zanim jednak dzień pierwszy przeminał, Pik ciągnął sanie z taką żarliwością, na jaką nigdy poprzednio nie umiał się zdobyć.

Wieczorem, gdy obóz rozbito, Joe dostał od Bucka bardzo dosadne upomnienie za swoją zgryźliwość. Buck póty go za

gardło trzymał, póki Joe żalonym skowytem nie zaczął go błagać o przebaczenie.

Zaprząg zmienił się do niepoznania... Niesnaski i spory ustały, a dawna solidarność znów się zaczęła budzić. Psy szły w zaprzęgu równo, rażno, żwawo. Koło Rink Rapids dokupiono dwa nowe psy — Tecka*) i Koonę**). Buck w mig je ujeździł tak, że François wyjść nie mógł z podziwu.

„Jak żyję takiemu psu nie widział!” — wołał.

„Do stu piorunów, ten pies wart dzisiaj tysiąc dolarów! A co, Perrault, mam słuszność?”

Perrault poważnie kiwnął głową. Ostatnie dni pobiły wszystkie jego rekordy. Sprawność i szybkość zaprzęgu z każdym dniem wzrastała. Droga była dobra, twarda, ujeżdżona, nigdzie świeżego śniegu nie napotymano. Temperatura też dopisywała. Termometr wskazywał 50° poniżej zera***), więc i psy i ludzie zbytnio się biegiem nie rozgrzewali.

Rzeka „Trzydziestu Mil” pokryta była grubą powłoką lodową, więc przebyli ją teraz w jednym dniu, choć ta sama droga, po złym lodzie, zajęła im poprzednio dziesięć dni czasu.

Teraz jednym niemal tchem przebyli całą tę przestrzeń od jeziora Le Barge do kataraktów White Horse (Biały Koń). Przez Marsh, Tagish i Bennet (siedmdziesiąt mil pojezierza) pędzili z taką szybkością, że człowiek, na którego padała kolej kierowania saniami, w tyle liną do sań się przywiązywać musiał, by im nadążyć. W końcu, po dwu tygodniach takiej szalonej jazdy znaleźli się nareszcie na szczycie White Pass (Biała Przełęcz) skąd widać już było port Skapuary, cel ich wyprawy.

Zjechali do portu dumni i zadowoleni z siebie. Przeciętą drogą jaką dziennie przebywali w ciągu ostatnich dwu tygodni podróży wynosiła czterdzieści mil angielskich. Przez trzy dni z rzędu François i Perrault paradowali po mieście chlubiąc się swym rekordem. Zaproszenia na „kieliszek” gradem się na nich sypały, a zaprzęg ich psów stał się przedmiotem ustawicznych zachwyty ze strony różnych kujerów i handlarzy. Stali się oni bohaterami dnia, lecz nie na długo, bo względy tłumy nigdy nie są trwałe. Po paru dniach ktoś inny zajął ich miejsce. Tymczasem nadeszły jakieś urzędowe rozkazy. Pewnego dnia François przyszedł do Bucka, ręce mu na szyję zarzucił i rozplakał się. Było to jego ostatnie pożegnanie. Buck znów przeszedł w inne ręce. Perrault i François zeszli z widowni jego życia, jak wielu innych.

Jakiś Szkot, w którego żyłach płynęło i trochę indjańskiej krwi, kupił Bucka wraz z całym zaprzęgiem i dołączywszy ich do swoich dwunastu psów, ruszył w drogę ku Dawson.

Ale tym razem podróż nie była łatwa. Psy już nie mogły biec jak poprzednio i wyprzedzać inne zaprzęgi. Sanie ich były ciężkie, wyładowane ogromnym transportem dzienników i listów, które trzeba było zawieść ludziom, co złota szukają na dalekiej Północy.

Nie podobała się Buckowi ta ciężka praca, ale się od niej nie uchylał, bo mu na to własna duma nie pozwalała. Dopilnowywał też swoich towarzyszy, żeby zadanie swe spełniali jaknajlepiej. Życie ich było teraz bardzo regularne, ale nużyło swoją bezbrzezną jednostajnością. Dnie niczym się od siebie nie różniły. Zawsze o tej samej godzinie ludzie wstawali, o tej samej gotowali śniadanie, jedli. Potem jedni zwijali obóz, inni zaprzęgali psy do sań.

Na godzinę przed zmrokiem zatrzymywano się znowu, rozbijano namioty, jedni ludzie drwa rąbali, inni wodę lub lód znosili dla kucharzy, a potem psy karmili. Dla psów była to najmilsza chwila, bo głód im nieraz dopiekał. Po jedzeniu wolno im było przez godzinę biegać swobodnie po obozie

*) Czytaj Tiika.

***) Khunę.

***) T. J. około — 45° C.

i zaznajamiać się z innymi psami. Nie obeszło się bez bójek. Buck stoczył trzy walki z najsilniejszymi psami gromady i zawsze wyszedł z nich zwycięsko. Zyskał tem sobie wielki mir wśród towarzyszy i żaden pies nie śmiał mu odtąd w drodze stanąć, szczególnie jeśli Buck zęby na niego wyszczerzył.

Najlepiej jednak lubił się Buck wylegiwać przy ogniu. Wówczas przednie łapy przed sobą wyciągał, głowę w tył przechylał i przez zmrużone z lekka powieki przypatrywał się płomieniom. Dziwne mu się wówczas rzeczy śniły. Czasem zdawało mu się, że widzi biały dom sędziego Millera, dolinę Santa Clara, zbiornik wody w którym zwykł był pływać, Izabelę Meksykankę i Toots'a Japończyka. Obrazy, jeden po drugim przesuwały mu się przed oczyma. Częściej jednak śnił mu się człowiek w czerwonym swetrze, śmierć Curby, wielka walka ze Szpicem, albo znów marzyły mu się wszystkie smaczne kąski jakie kiedyś jadał i te, które w przyszłości spodziewał się dostać. Nie można powiedzieć, żeby tęsknił za swem dawnym życiem. Wspomnienia z krainy Południa zacierały się coraz bardziej w jego umyśle. Inne natomiast ożyły w nim wspomnienia. Wspomnienia rzeczy i przeżyć, które sięgały dalej niż najwcześniejsze lata jego życia. Ożyły one w nim teraz jako instynkty, a nie były niczem innym jak właśnie wspomnieniami przeżyć jego przodków.

Nieraz wieczorem, gdy siedział przy ogniu i wpatrywał się w skaczące iskry zdawało mu się, że już nie raz ten ogień widywał — dawno, bardzo dawno temu. Zdawało mu się, że i przy tamtym ogniu siadywał, jakiś człowiek, ale niepodobny do jego obecnego pana. Tamten człowiek miał nogi nieco krótsze, a zato ramiona długie, mięśnie zaś tworzyły twarde, zbite guzy na jego ciele. Włosy tamtego człowieka były długie, zwichrzone, a czoło zdawało się gdzieś w czaszkę zapadać. Dziwne dźwięki wydobywał tamten człowiek; gdy się odezwał to głos jego brzmiał zupełnie inaczej niż głos dzisiejszych ludzi.

Zdawało się Buckowi, że tamten człowiek bał się ciemności, bo ilekroć w ciemność spozierał to broń swą mocno w garści ścisnął, jak gdyby w strachu. A bronią tą była duża drewniana pałka, z wprawionym na jej końcu kamieniem. Jedynym okryciem tamtego człowieka był kawał okopconej, wytartej skóry, który mu okrywał plecy. Zresztą ciało miał porośnięte włosami, który szczególnie na piersiach, ramionach i nogach zwijał się w kudły jak u zwierzęcia. Człowiek ów gdy chodził, to wprzód się pochylał i kolana mocno ugiął, co nadawało jego ruchom dziwną sprężystość. Chodził jak ktoś co żyje w ustawicznym strachu przed jakimś nieznanym wrogiem. Czasami zdarzało się, że ów człowiek w kuczki przy ogniu zasiadał głowę między kolana wsuwał i usypiał. Lecz zawsze wówczas dłonie nad głową splatał, jakby ją chciał osłonić od ciosów czy deszczu. A poza ogniem dokoła, wśród ciemnych otchłani puszczy jak rozpalone żużle świeciły oczy drapieźców. Buck słyszał jak się zbliżały, jak się gałęzie pod ich stopami łamały były już blisko — tuż. Zapominał, że jest nad brzegiem Yukonu, w obozie, sierść mu się jeżyła na grzbiecie i na karku, skomlał, trząsał się, warczał, dopóki go głos Szkota nie wyrwał z tych dumań: „Hej, Buck! A zbudź-że się!” — I zaraz obrazy tamtego świata zniknęły, a rzeczywistość znów stawała mu przed oczyma. Wstawiał więc, przeciągał się ziewał jak gdyby był spał naprawdę.

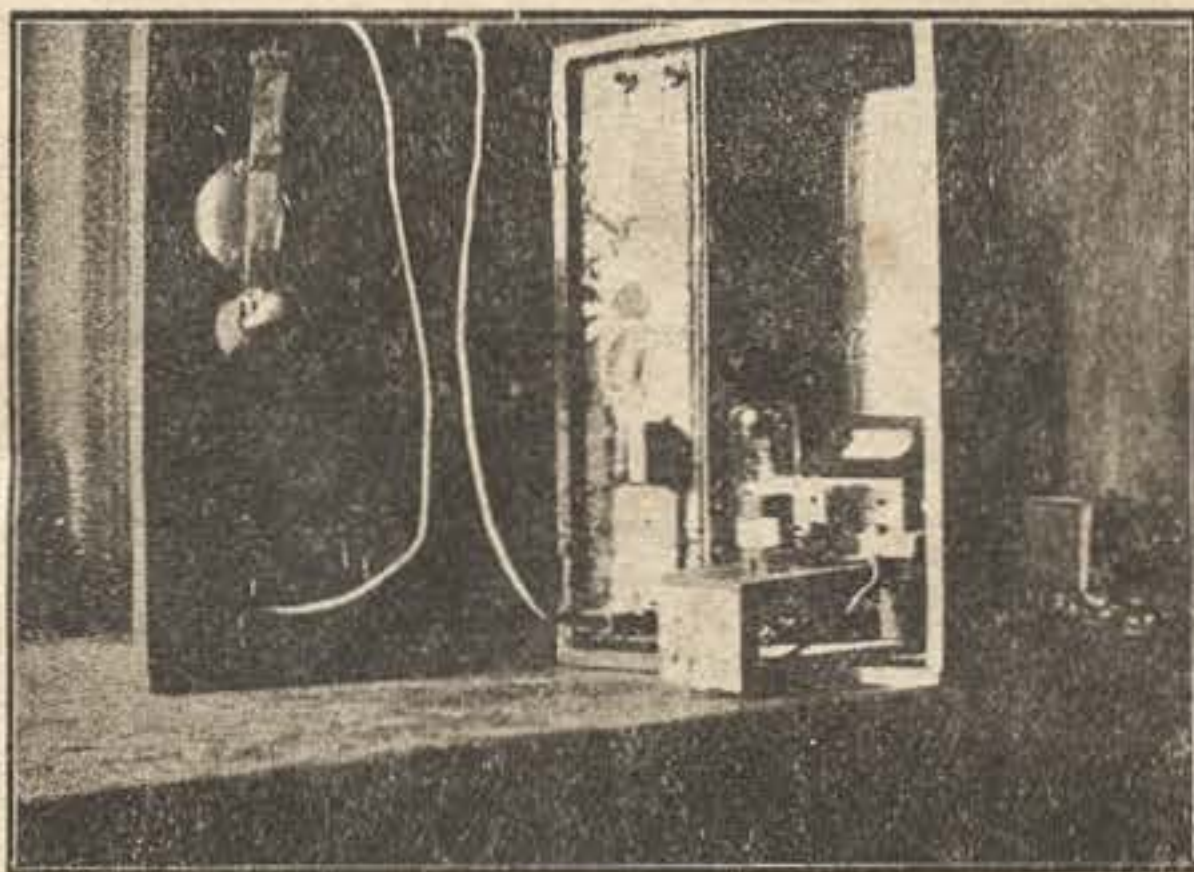
Tymczasem droga jaką przebywali stawała się coraz cięższa i znużenie dawało się wszystkim we znaki. Kiedy nareszcie przybyli do Dawson, psy były tak zmęczone i wychudzone, że słusznie należało im się conajmniej dziesięć dni wypoczynku. Lecz po dwu dniach znów je wprzężono, bo trzeba było dalej wieść listy, do osad wzdłuż rzeki Yukon leżących. Na dobitkę i śnieg zaczął padać coraz silniej i droga stawała się coraz cięższa, coraz cięższa dla sań i ludzi.

Z harcerskiego świata.

Co u Was słycać? Może też do nas napiszecie?

Górny Śląsk obchodził w Katowicach bardzo uroczyste dzień 27 maja, jako dzień ogólnego przyrzeczenia. Przedpołudniem odprawiono mszę św. połową w Parku Kościuski gdzie też odbyła się uroczystość przyrzeczenia; poczem drużyny przemarszerowały defiladą na Rynek, odśpiewały tu Rotę. Po południu odbyły się popisy na pl. Djany, w których prócz drużyn harcerskich brały udział też drużyny Sokole. Dzień zakończono wesołą wieczornicą po której liczne i liczni z żalem w sercu i łezką w oku musieli pożegnać Górny Śląsk by powrócić do domów. W uroczystościach brali udział przedstawiciele Krakowa, Zagłębia Dąbr., Poznania i Lwowa.

Lwów z powrotem wiosny już poczuł przyływ sił i energii. Uwidoczniło się to w podjęciu pracy przez szereg zawieszonych drużyn, ale przede wszystkim w otworzeniu „Czytelni instruktorskiej obu Hufców“. Instytucja ta od razu przystąpiła z dużym zapasem inicjatywy do czynu, powołując do życia kółka dramatyczne, filatelistyczne, szermiercze, chór i t. p. Ponadto, nie ograniczając się do zaopatrzenia swego lokalu w liczne czasopisma, urządza czytelnia co srody odczyty i dyskusje, które budzą żywe zajęcie i przyczynia się może wreszcie do nawiązania łączności między poszczególnymi drużynami, na brak której słusznie uskarżać się można. Omawiano tematy: „O współzawodnictwie“, „O uznaniu granic“ i i. Nie można pominąć milczeniem wiosennych ćwiczeń taktycznych, urządzonych przez komendę hufca m., w których brało udział około 600 harcerzy. Podobno próbowano przeprowadzić je w ramach „systemu zastępowego“, co się, jak „Druh“ zapewnia, nie udało. Mimo to dzień ten można zaliczyć do szczęśliwych, gdyż przyniósł znaczne ożywienie, i pozostawił wspomnienia podniosłego nastroju, do wytworzenia którego przyczyniło się uroczyste przyrzeczenie złożone przy blaskach ogniska przez 83 drułów. Propaganda wychowania fizycznego zatacza we Lwowie bardzo szerokie kręgi, co należy zapisać na jego korzyść.



Polowe radio IV.-bydgoskiej drużyny (str. 115).

Warszawa liczyła z nastaniem wiosny żeńskich drużyn 40. W skład Ż. Chorągwi W. wchodziło ponadto 41 drużyn w 21 środowiskach. Celem podniesienia poziomu pracy przystąpiono do przeprowadzenia kwalifikacji drużyn na harcerskie i przygotowawcze. Należy się spodziewać, że będzie to dla niżej stojących drużyn silnym bodźcem do podciągnięcia się do przepisane poziomu. Na sierpień przygotowuje się kurs instruktorski kandydatek na przodownice. Terenem kursu będą Tatry. Chcąc tegoroczne obozy i kolonje postawić na należytych poziomach zapowiedziała K. Ch. Kurs kierowniczek obozów, złożony z 8 zbiórek w mieście oraz 3-dniowego obozu w polu. Kom. Chor. Męskiej po przeprowadzeniu kwalifikacji zaliczyła do I kategorii 6 dr-n, a mianowicie: Batorego, Poniatowskiego, Warneńczyka, Sułkowskiego, Narbutta i Małkowskiego.

Smutne jest, że klub instruktorski nie działa ponoć jak należy. Zato powstało „Stów. Harcerskie Studentów Un. Warsz.“, o pracy którego w miarę jej rozwoju będziemy informować.

Baranowicze dały znać o sobie krótkim telegramem. Oto on: Drużyna męska liczy 29 h. w 3 zastępach, żeńska 56 h. w 5 zastępach; obie pracują intensywnie, pełne są inicjatywy i wytrwałości. Szczególnie praca społeczna druhen zasługuje na uznanie. Warunki rozwoju przytem wszystkim niepomysłne!

Brześć nad Bugiem. W d. 10 maja b. r. hufce żeński i męski urządziły dzień harcerski, na program którego złożyły się zawody o mistrzostwo hufca męskiego w lekkiej atletyce, popisy drużyn żeńskich i męskich.

Igrzyska harcerskie (bo taką nazwę miał ten dzień) odbyły się w ogrodzie nad Muchawcem i rozpoczęły się raportem przed dhem ks. Szczerbickim, komendantem chorągwi Brzeskiej. Mistrzostwo osiągnęła VI dr. im. St. Czarnieckiego składająca się z uczni szkoły kolejowej. Na drugim miejscu stanęła I drużyna im. J. Kilińskiego (z gimn. im. Traugutta).

Na program popisów złożyła się budowa wieżyczki sygnalizacyjnej na drzewie z lasek skautowych i lin, gimnastyka sygnalizacyjna, gry żeńskich drużyn w piłkę latającą i wieżienną. „Czarny Pułacz“.

Kielce mogą być dumne — o ile o tem na odległość można sądzić z swej Współdzielni harcerskiej w której, co jest dzisiaj rzadkością, można się umundurować i wyekwipować od czubka głowy aż do pięt. Posiada ona nawet takie rarytasy jak łuki ze strzałami, lassa, a nawet... harcerskie pisma! Ponadto z Kielc słycać, że podczas Zielonych Świąt odbył się zlot okręgu na Słowiku. Jak się udał, kto wyszedł „mistrzem okręgu“, nie wiemy bo się nie przyznają!

Chełm. Jeszcze w lutym ogłoszono w I-męskiej drużynie wymagania na tytuł „zastępu wyborowego“ i rozpoczęły się zawody, które coraz więcej u nas znajdują zwolenników. Niedawno ogłoszono ich wynik: tytułu nie otrzymał żaden zastęp! Wobec tego naznaczono nowy termin na koniec czerwca. Zobaczymy co będzie! — Ruch wycieczkowy silny również wśród druhen.

Lomża. Drużyny męskie nie świetnie się mają. Niedawno opadły ogromnie ilościowo. II-ga prowadzi bufet, który, jak zapewniają, rozwija się „sobie na chwałę, uczniom na pożytek“. Przy I-szej istnieją, jako pozostałość „drużyny starszych harcerzy“, 2 zastępy, do których należą ośmioklasiści(?) Podobno nic tam się nie robi! Najlepiej ponoć trzyma się VI-ta drużyna. Z końcem kwietnia przeprowadziła kom. hufca zawody lekkoatletyczne.

Trzemeszno posiada drużynę męską i żeńską, które opiekują się Koło Przyjaciół. Warunki rozwoju pomyślne: izba, salka wykładowa, boisko, oraz... orkiestra złożona z 11 muzykantów.

Toruń już od 1. II. stał się siedzibą okręgu pomorskiego. Niedawno drużyny żeńskie urządziły w miejskim teatrze wieczór harcerski o bardzo bogatym programie. Jakże się udał? Podczas Zielonych Świąt odbył się zlot okręgu w lasach pod Toruniem.

Chełmża. Słuchajcie: jest tu 2 drużyny, które znajdują się na stopie wojennej („Promień“) Gdy się pogodzą, nie omieszkamy Wam donieść.

Grudziądz obchodził uroczyste dzień 3 maja. Pominąwszy defiladę wspomnieć warto, że popołudniu oba hufce rozbiły obóz, w którym publiczność mogła przyrzedzić się trybowi życia harcerskiego. Uroczystość zakończono przyrzeczeniem.

Poznań przeżył koniec maja pod znakiem obchodu dziesięciolecia Harcerstwa Wielkopolskiego. Rzecz pomyślana dość szeroko wypadła dobrze. Na żadne szczególne „bałagany“ i t. p. niespodzianki nie można się uskarżać, przynajmniej z zewnątrz nie było ich widać. Już 19. V. poczęły się zjeżdżać drużyny do obozu, założonego na wzgórzach Parku Narodowego na Malcie, tuż za miastem. Jako pierwsza przybyła drużyna reprezentacyjna Górnego Śląska. Wieczorem poświęcono kamień węgielny pod pomnik, który ma stanąć w Parku Narodowym ku czci poległych harcerzy.

W niedzielę przed południem otwarto w pawilonie Targów Poznańskich wystawę prac harcerskich. Miała ona charakter wystawy jakoby próbnej i dlatego przedstawiała się skromnie co do rozmiarów, co się jednak rekompensowało zaletami jakościowymi. Potem nastąpiła imponująca defilada blisko dwutysięcznych zastępów, która podbiła serca publiczności, wreszcie uroczysta akademja w Auli Uniwersytetu, której organizacja nie pozostawiała nic do życzenia. Popołudniu zorganizowano pokaz życia harcerskiego w obozie, któremu z ciekawością przyglądały się liczne mamusie i tatusiowie.

W poniedziałek najważniejszym punktem programu były publiczne popisy na boisku obozowym, którym przyglądał się również szef sztabu angielskiego, lord Cavan. Poza licznymi grami ruchowymi, czasem bardzo ciekawymi i mało znanymi, ogólne zainteresowanie wzbudził duży most linowy, oraz wieża obserwacyjna — dzieło poznańskich drużyn. IV-ta bydgoska drużyna ustawiła polową stację radio, która odbierała depesze z szerokiego świata. Pismem obozowym był „Obóz na Malcie”,

który wyszedł dwukrotnie w starannej redakcji i pięknej (drukowanej) szacie.

Wtorek był smutnym dniem odjazdu. Łzom braci harcerzy i sióstr harcerek zawtórowały niebiosy, które zapłakały krótko, ale serdecznie i zmyły ślady koczowiska na Malcie.

Przeгляд sil wypadł dobrze, pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość.



Zrzeszenia instruktorskie.

W rozwoju harcerstwa zmiennym jest fakt, że t. zw. „starsze harcerstwo” po krótkim, bo ledwie 3-letnim istnieniu, w ciągu ostatniego roku prawie całkiem zeszło z harcerskiego widnokręgu, wykazując tem wiele mniejszą siłę żywotną, aniżeli się tego po niem spodziewano. Natomiast coraz silniej daje się odczuć potrzeba tworzenia się zrzeszeń instruktorskich i tu i owdzie już o nich słyszymy.

Dla ilustracji powyższego warto w krótkości przedstawić, jak te rzeczy kształtowały się w środowisku krakowskim. Z początkiem 1920 r. powstaje w Krakowie t. zw. wówczas Akademicki Klub Starszej Młodzieży Harcerskiej. Powstał on za inicjatywą grona instruktorów i instruktorek i z nich prawie wyłącznie się składał. Toteż zebrania, a zwłaszcza wycieczki miały charakter typowo instruktorski i Klub bardzo wybitnie i wyraźnie podniósł pracę w drużynach zarówno męskich, jak zwłaszcza żeńskich. — W drugim roku napłynęło do Klubu licznie prawdziwe starsze harcerstwo t. zn. wychowankowie harcerstwa, nie pracujący już wychowawczo i wreszcie z początkiem 3-go roku istnienia zarysowała się wyraźna różnica między potrzebami i programem stawianym przez instruktorstwo, a starsze harcerstwo. — I wreszcie wśród pewnej grupki instruktorskiej skryształizowała się myśl, że cele tych grup t. j. instruktorstwa i starszego harcerstwa, są tak różne, że trudno programy pracy pogodzić. Starsze harcerstwo ma za cel jedynie utworzenie środowiska o harcerskiej atmosferze, gdzie b. wychowankowie drużyn mogliby nadal harcerskim powietrzem oddychać. Natomiast instruktorstwo, to musi być najbardziej żywotna część harcerstwa, wciąż pracująca nad sobą, zapoznająca się z nowymi zdobyczami harcerstwa i pedagogiki, kształcąca i ćwicząca się wciąż, dzieląc się zarazem swymi doświadczeniami.

Te myśli omówione dn. 2 lutego 1922 r. w przyjacielskim gronie, znalazły potem swój wyraz w artykule dha. Tadeusza Biernakiewicza p. t.: „Starsze harcerstwo a instruktorzy”, wydrukowanym w 10—13 zeszytach „Płomieni” i wydany następnie w osobnej odbitce. Równocześnie utworzono drużynę instruktorską pod nazwą „Watra”. Z całą lojalnością poro-

zumiano się z Kołem St. Harcerstwa. Tam jednak, jak i wśród wielu mniej i więcej ważnych, myśli te, którym teraz nikt się już nie dziwi, wydawały się zbyt śmiało a nawet warcholskiemi, jako łamiące pozornie jedność ogółu starszego harcerstwa. Mimo to drużyna instruktorska rozpoczęła swą, wkrótce bardzo owocną pracę, a wielu instruktorów i instruktorek wycofało się ze starszego harcerstwa.

Już pierwsze pół roku istnienia drużyny dało bardzo dodatnie rezultaty. Po wakacjach zaś praca w drużynie potoczyła się rażno i ochoczo, a poniżej podane tematy zbiorów wskazują na aktualność naszej pracy.

Z końcem zeszłego roku wyszła w Warszawie broszurka druha Pawełka „Kluby instruktorskie”, również głęboko ujmująca i rozumiejąca potrzebę zrzeszeń instruktorskich. Dziwi nas tylko trochę, że autor nie wspomina nic o broszurce dha Biernakiewicza, którą znał, oraz wzmianka, że pierwszy klub instruktorski powstał w Warszawie, kiedy autor wiedział o istnieniu drużyny krakowskiej.

Ale to drobiazgi; na całość zupełnie się godzimy i przyjęto ją w Krakowie z radością. Mamy raczej zastrzeżenia co do formy. Druh Pawełek proponuje formę klubu ze statutem, przewodniczącym, sekretarzem, sekcjami i t. p. formalnościami. Może i to są drobiazgi, ale chcemy się podzielić doświadczeniami naszymi. Biorąc przykład z ruchu starszo-harcerskiego, powinniśmy chyba raz na zawsze wyrzec się wszelkich regulaminów i statutów, wiedząc ile starsze harcerstwo strawiło, a gdzieś dotąd trawi nieproduktywnie czasu i trudu nad formalnymi stronami swej pracy i swego istnienia.

To też w Krakowie obraliśmy formę drużyny i mamy dotąd dowody, że ta najlepiej swemu celowi odpowiada, jako forma jasna i prosta, a mogąca w swoim zakresie wiele pomieścić, podobnie, jak w drużynie młodzieży. I tak mamy 4 zastępy, 2 męskie i żeńskie, zawsze po jednym starszym i młodszym. Drużynowego wybiera cała drużyna, zastępowych zastępy, przyczem zastępy młodsze ze starszych. To wcale nie przeszkadza, że drużynowy jest równocześnie członkiem zastępu. Członków przyjmują zastępy za

zgodą drużynowego, a mogą się zgłaszać wszyscy pełniący funkcje instruktorskie, lub będący chwilowo na urlopie (by utrzymać ciągłość pracy). Przytem harmonja istnieje wielka tak, że n. p. hufcowy lub zast. Kom. Chor. zupełnie dobrze się czuje mając wiele młodszego zastępowego. Karność i solidarność utrzymuje opinja publiczna i gdyby się z pod niej ktoś chciał wyłamywać, to po porozumieniu się zastępu lub drużyny, załatwia się sprawę, ew. proponuje się mu wystąpienie. To samo dotyczy zbytnej nieobecności.

Drużyna pracuje w porozumieniu z Komendami i nieraz daje inicjatywę, lub opinię w poważnych sprawach, ale jest zupełnie niezawisła od nich organizacyjnie. — Pracę prowadzi się przede wszystkim w zastępach i tak zastępy mają co tydzień zbiórkę. Pozatem raz na dwa tygodnie schodzą się zastępy na zbiórkę drużyny, gdzie zdają sprawę ze swej pracy, oraz omawia się tematy obchodzące wszystkich. Przytem taka współpraca męskich i żeńskich zastępów dała bardzo dodatnie wyniki, umożliwiając dzielenie się bardziej wszechstronne zapatrywaniami i doświadczeniami. Gawędy zostają spisane dla opublikowania w pismach harcerskich i podzielenia się w ten sposób myślami z szerszymi gronami instruktorskimi. Poza tem nieraz omawia się sprawy miejscowe lub chorągwi, przyczem zaprasza się także w pewnych okolicznościach gości z poza drużyny. — Zbiórki wszystkie kończą się śpiewami. Również i życie towarzyskie nie jest w zaniedbaniu i tak rocznicę powstania drużyny, opłatek i imieniny drużynowego święcono harcerską swobodną herbatką.

Jedną niedzielę w miesiącu poświęca drużyna dla siebie na wycieczkę, gdzie najlepiej mnóstwem rzeczy można się podzielić, spróbować ich, wyćwiczyć się, by potem ewentualnie zastosować w swoich drużynach, — przytem ustalono tak, że w drużynach pierwsza niedziela w miesiącu jest wolna (zwłaszcza, że spotykano się z żalem rodziców, że harcerstwo wszystkie niedziele zajmuje) i tę niedzielę instruktorzy przeznaczili dla siebie na wycieczki lub ćwiczenia mniejsze w razie niepogody. Przy okazji trafiają się i wycieczki dwudniowe.

Wszelkie formalności ograniczają się do 3 ksiąg: korespondencyjnej, służącej do porozumiewania się członków ze sobą; księgi nieobecności, gdzie każdy członek ma swoją stronę i zastępowi wpisują i usprawiedliwiają nieobecności; kroniki, do której zastępowi i drużynowy wpisują zbiórki i ich treść.

Najlepiej po tematach zbiorok poznać można żywotność naszej pracy i aktualność poruszanych spraw. I tak omawiano: sprawę t. zw. wolnego harcerstwa, stosowanie przyrodoznawstwa i przeprowadzono w tem ćwiczenia, programy pracy w starszych zastępach młodzieży, ważność życia polowego w drużynach (drukowane w „Płomieniach” w zeszytach 10—16 p. t. „Z nadejściem wiosny”). Przygotowano i omówiono sprawność przewodnika po Krakowie i poczyniono uwagi do sprawności krajoznawcy. Żeński zastęp podniósł ważność życia w polu dla wychowania dziewcząt. Omówiono tak ważną i palącą sprawę przysposobienia wojskowego i opinię naszą wyrażono w zeszytach 14—16 „Płomieni”. Służono też radą Komendom Chor. w opracowywaniu programów kursów. Oto najważniejsze tematy pracy z przed wakacji. Stan w jakim był „Harc mistrz” niepozwolił na ogłoszenie wielu ciekawych rzeczy i wydrukowano je w „Płomieniach”, które jeszcze nie były na „indeksie harcerskim”. — Również w bieżącym roku omówiono już wiele ciekawych rzeczy, które przeważnie są spisane i zapewne w „Czuj Duchu” będą ogłaszane. I tak np. gawędzono o indywidualności i wyrabianiu jej u młodzieży w związku z t. zw. instynktem społecznym, o totemach i ich stosowaniu, o karaniu i nagradzaniu, o dobrym uczynku, o współzawodnictwie w związku z zawodami drużyn, zebrano różne obrzędy i zwyczaje harcerskie, podzielono się doświadczeniami i nowymi grami, ćwiczeniami zmysłów i spostrzegawczości, oraz przeciwczono je w drużynie instr., robiąc wiele ciekawych spostrzeżeń.

Ten rzut oka na pracę drużyny da zapewne wiele do myślenia i wyraźnie wyjaśni niezmierną doniosłość i potrzebę zrzeszania się instruktorstwa. Przytem swobodna forma zastępów wzgl. drużyny, ułatwia z jednej strony powstawanie takich zrzeszeń w środowiskach prowincjonalnych, z drugiej zaś pozwala pracować w dobranych grupkach t. j. zastępach.

Wszyscy nasi członkowie odczuwają ogromnie dodatnio na sobie wpływ drużyny instruktorskiej, gdzie można nabrać mnóstwa nowych pomysłów, wiele sobie przypomnieć, wiele rzeczy spróbować, by potem iść z tem do swych drużyn. — Zapewne wielu z Was instruktorki i instruktorzy tę potrzebę odczuwa, by samemu nie tylko dawać ze siebie, ale i brać coś, by się nie wyczerpać. Spróbujcie skorzystać z naszego doświadczenia, dla dobra Waszych drużyn i własnego wielkiego zadowolenia, choćby się Was tylko 3 lub 4 zabrało.

Zbigniew Trylski.



Szarada.

W pierwsze wstecz was objaśni, o co mi tu chodzi:
Wszystkich drugich dotyczy to, więc słuchaj trzeci,
któryś wielki, jak trzecie z czwartem i wy dzieci
Posłuchajcie i znajdźcie sens w tej słów powodzi.

Jakby pająki na was zastawiają sieci
Różne choroby, życia czwarte - trzecie, w Łodzi
Czy w Poznaniu się mieszka, skądkolwiek pochodzi:
Trudno się od nich schronić, choć się Bogu zleci.

Więc gdy czwarte wstecz z trzeciem strzeliste mówicie
Na intencję zdrowieczka — ja wam coś dołożę:
Aby uniknąć chorób i upiększyć życie
Całość jeszcze uprawiać trzeba! — Bólów łożę
Oddali się. — Pojmijcie tę myśl należycie:
„Pomagajcie sam sobie — Bóg ci dopomoże!”



Z szerokiego świata.

Uroczystości przeniesienia zwłok Karola Marcinkowskiego.

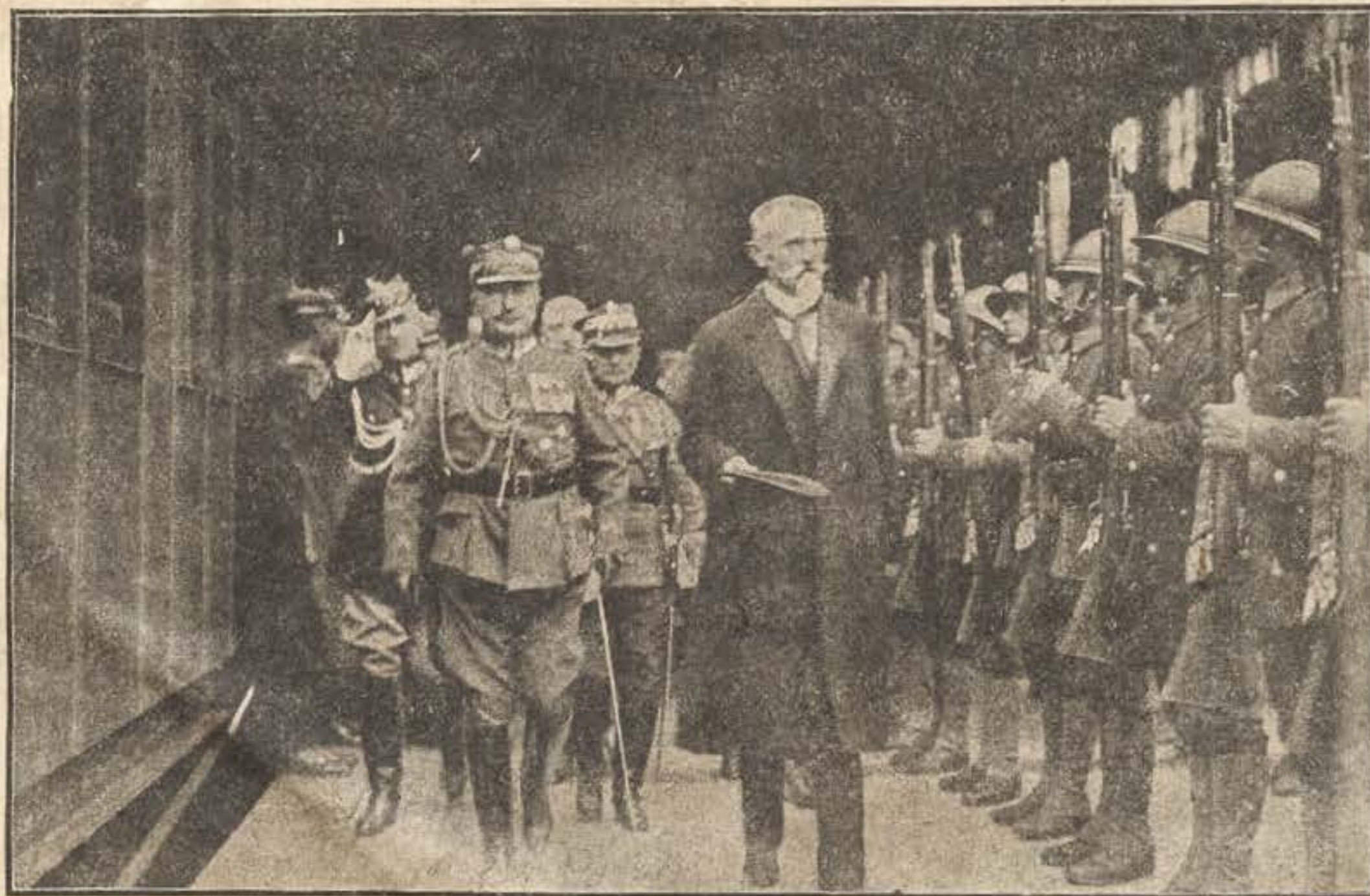
Dnia 10. VI. odbyła się w Poznaniu uroczystość przeniesienia zwłok Karola Marcinkowskiego do Grobów Zasłużonych w kościele św. Wojciecha. Karol Macinkowski, położył wielkie zasługi na polu ekonomicznym i lekarskim. Wyposażył między innymi szpital ŚS. Miłosierdzia, opiekował się ludnością najuboższą. Więziony był przez Niemców dwukrotnie: raz za należenie do tajnych organizacji akademickich, potwornie za udział w powstaniu 1830/31. Do Grobów Zasłużonych eksportował zwłoki ks. kardynał Dalbor, poprzedzany przez reprezentacje miast woj. poznańskiego, młodzież, między którą były drużyny harcerskie żeńskie i męskie.

Z pobytu P. Prezydenta Rzplitej w Poznaniu.

Dnia 1 i 2-go czerwca odwiedził Wielkopolskę, a w szczególności Poznań Pan Prez. Rzeczp. Pana Prezydenta witał Poznań b. uroczystie. Jadącego z dworca do katedry w otoczeniu czerwonych ułanów, obsypywała młodzież kwiatami. Szkoły, harcerze, akademicy tworzyli szpaler w ulicach, które przejeżdżał P. Prez. Zamek, w którym zamieszkał P. Prez. udekorowany wspaniale, a też iluminowany światłem elektrycznym, oblegaly tłumy publiczności, żadnej ujrzenia Gościa. W niedzielę 3. VI. brał udział P. Prez. w procesji Bożego Ciała, celebrowanej przez J. E. ks. kardynała. Szczupły rozmiarami rynek poznański tonący wśród zieleni, radby być obszerniejszym, by móc pomieścić wszystkich uczestników procesji. Pomieścić zdołał jedynie dostojników, stowarzyszenia, szkoły, no i naszych druhów. W dalszym ciągu swego pobytu w Poznaniu zwiedzał P. Prez. Muzeum Wojskowe, a następnie objeżdżał kilka majątków powiatu kościańskiego.

Największy zakład elektryczny w Polsce.

W czasie objazdu woj. pomorskiego, w dniu 24. IV. dokonał P. Prez. Rzplitej uruchomienia zakładu wodnoelektrycznego w Gródku (woj. pomorskie). Rzeka Czarna Woda, lewy dopływ Wisły, została przecięta zaporą, wskutek czego poziom jej podniósł się o 11 m. i utworzyła jezioro o pow. 100 ha. Z tego jeziora prowadzi kanał spiętrzoną wodę na 3 turbiny wodne. Każda turbina posiada siłę 1700 K. M. Spadek wody na turbiny wynosi 18 m. Maszyny elektryczne poruszane turbinami, zasilać będą prądem powiaty świecki i jemu przyległe, oraz Toruń i Grudziądz. Siła wodna zaoszczędzi rocznie około 100 pociągów węgla.



P. Prezydent Rzplitej w Poznaniu.

Hodowla aligatorów.

Ciekawą hodowlę prowadzi p. John Coppinger na farmie Miami we Florydzie (Am. Płn.): hoduje on aligatory. Aligatory różnią się od krokodyli nilowych tylko wielkością: krokodyle sięgają 12 mtr. długości, a aligatory na Florydzie 2,20 mtr. Szkielet takiego aligatora znajduje się u nas w Toruniu, w Muzeum miejskim. Skóra krokodyli służy do najrozmaitszych wrobów i jest bardzo ceniona z powodu trudności i niebezpieczeństwa przy polowaniach na te zwierzęta. Taki mieszkaniec rzeki Nil, jednym poruszeniem ogona może zatopić łódź z ludźmi. Hodowcy z Miami łowią aligatory podstępnie w sposób zręczny, połączony ze sztuką nurkowania. Skoro aligator wypoczywa, podplwają łowcy don łodzią, a gdy wynurzy paszczę, dają nurka w wodę i wynoszą aligatora na karku.

Tanki podwodne.

Oj ci pomysłowi Amerykanie! Ustawicznie tworzą, budują odkrywają rzeczy, które budzą podziw u przeciętnego mieszkańca Europy. Niejaki Jesse W. Reno z New Yorku wynalazł dzwonek do badania dna morskiego, przypominający swą budową tanki (czołgi) wojenne. Dzwon ten, inaczej mówiąc tank podwodny, zaopatrzony jest w koła łańcuchowe, takie, jak u tanka. Zadaniem jego jest nie mordowanie ludzi, lecz badanie dna morza. To jest jego zasadnicza działalność. Zamiast karabinu maszynowego, posiada świder do wiercenia skał i raf, porusza się nie siłą spalanej benzyny, lecz elektrycznością, dostarczoną kablem z powierzchni morza. Załoga takiego tanka składa się z dwóch osób.

Gazy trujące — środkami leczniczymi.

Któżby pomyślał, że gazy trujące będą lekarstwem? A jednak tak jest! Środek masowego tępienia ludności ma służyć obecnie jako środek leczniczy. Amerykańskie laboratorium chemiczne, przeprowadzając doświadczenia na morskich świnkach, zbadaly, że gazy trujące działają skutecznie na gruźlicę i na inne epidemie. Co ważniejsze! Najbardziej zabójczy gaz, „Levisit“, ma leczyć obłąkanych!

Lekarz, robiący doświadczenia na morskich świnkach, zaszczepiał w nie bakterje chorób zakaźnych. Część z tych świnek leczył gazem musztardowym. Okazało się, że leczone gazem nie zapadły w chorobę; inne zapadły na gruźlicę. Wobec tego odkrycia, wszelkie hiszpanki, grypy i inne influence będą leczone gazami trującymi, lekkiej koncentracji.

Gramofon kieszonkowy.

Pewien technik węgierski zbudował gramofon, wielkości pudełka z zapalkami. Przyrząd ten, nazwany „Hikiphon“ nakręca się jak zegarek. Mimo tak małej wielkości, może pomieścić w sobie 10 miniaturowych płyt dwustronnych, tak

że można, nie zabierając specjalnej teki z płytami, wygrać 20 kawałków. Hikiphon postawiony na cienkim kieliszku wydaje głos, odpowiadający sile głosu naturalnego gramofonu.

Polski aeroplan bez motoru.

8. VI. w garażu „Auto-Palace“ w Warszawie wystawiano aeroplan bez motoru, skonstruowany przez J. Kubickiego. J. Kubicki zbudował aparat własnoręcznie, przy pomocy pilota Trzebuckowskiego. Konstrukcja aparatu nie jest wzorowana na żadnej z obecnych. Próbnny wzlot będzie miał miejsce w najbliższych dniach, w okolicach Wawru, pod Warszawą.

Postępy w komunikacji lotniczej.

Lotnicy portugalscy, admirał Gago Contiko i komendant Sacadura Cabral zapoczątkowali komunikację lotniczą pomiędzy Lizboną a Paryżem. Przestrzeń 1700 km., dzielącą te dwie stolice, przebyli w ciągu 12 godzin 15 minut, z szybkością średnią 131 km. na godzinę.

Niedawno utworzono komunikację pocztową między Londynem a Bagdadem, stolicą Mezopotamji. Aeroplan wyleciawszy z Londynu 17. V. wylądował w Bagdadzie 25. V. Aeroplan, który opuścił Bagdad 25. V. wylądował następnego dnia w Kairo, a 4. VI. w Londynie. Na przybycie tej drogi okrętem, trzeba miesiąc czasu, czyli dwadzieścia dni więcej niż aeroplanem.

Nowocześni Eskimosi.

Żywiolowa fala kultury dotarła do najdzikszych zakątków świata. Z okolic podbiegunowych powrócił podróżnik amerykański Warner, który wygłosił w Vancouwer nader ciekawy odczyt o życiu Eskimosów. Między innymi opowiada, że widział w ziemiankach i chatach śnieżnych maszyny do szycia, gramofony wygrywające fox-trotty i inne modne tańce i śpiewy. Wogóle Eskimosi garną się do wiedzy: uczą się języka angielskiego, a niektórzy z nich posługują się nawet maszynami do pisania.

Nowość w dziedzinie filatelistyki.

Zbieracze znaczków pocztowych! Coś czego jeszcze nie było! Zarząd poczt włoskich puścił w obieg znaczki pocztowe wartości 20, 30 i 50 centesimi, oraz 1 lira z wizerunkiem Jezusa Chrystusa wśród Apostołów. Rogi tych znaczków ozdobione będą wizerunkami czterech świętych włoskich. Dla wyjaśnienia, co jest powodem puszczenia w obieg takiego rodzaju znaczków, nadmieniamy, że w tym roku obchodzi towarzystwo „Congregatio de Propaganda fide” trzyczestletnią rocznicę swego istnienia.

**Logika studenta.**

— „Ci harcerze są niemożliwie niepunktualni, umówiłem się z jednym z nich, czekam tu od szóstej, a teraz jest już w pół do siódmej”.
— „Na którą godzinę umówiłeś się?”
— „Na piątą!”

Ze szkoły.

Nauczyciel: „Powiedz mi Adasiu, dlaczego zaliczasz słonie do zwierząt szkodliwych?”
Adaś: „Hm, z jego kłów przecież robi się klawisz do fortepjanu.”

Służbista.

Przyboczny (na mustrze): „Czemu ty tak ruszasz głową, kiedy jest „bacność”?”
Harcerz: „Chciałem tylko kichnąć”.
Przyboczny: „Toś mógł być poczekać, aż będzie komenda „spocznij””.

Inteligentny.

Drużynowy: „Czemu się śmiejesz?”
Harcerz: „Przepraszam, dhu drużynowy, ale właśnie teraz zrozumiałem wspaniały dowcip, który wczoraj wyczytałem w „Czuj Duchu”.

Przyczyna.

„Dlaczego pani pofarbowała swemu synowi włosy na czarno?”
„To przez harcerstwo, moja pani, jego rude włosy zwracały uwagę placówek i biedaczek ciągle był aresztowany na wszystkich ćwiczeniach polowych.”

Wpływ upału.

„Dzisiaj straszny upał, nie można wprost wytrzymać”, mówi zastępowy.
„Tak jest, rzeczywiście” potwierdza harcerz. „Gorąco jest tak wielkie, że z 1/2 funta cukru, który mi dała do herbaty moja mama, zostały tylko 2 kawałki”.

Na ćwiczeniach polowych.

„Słuchaj, jak daleko do linii placówek?”
„Dwa kilometry przez las, ale ty lepiej idź tą drogą na lewo. Ujdiesz wprawdzie półtrzecia kilometra, ale będziesz prędzej, bo przy tej drodze niema krzaczków poziomkowych.”

Wynalazek.

Pewna harcerka przyrodniczka, odkryła po licznych badaniach, że zwierzęciem, które w stosunku do ciała ma największy ogon, jest wąż.

Od Redakcji.

Za łaskawą przychylność i liczne dowody szczerzej życzliwości składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowania J. M. Panu Rektorowi Heljodorowi Święcickiemu oraz Panu Zygmuntowi Stabrowskiemu.

Korzystając z „Tygodnia Harcerskiego” urządzanego wspólnie w Łodzi postanowiliśmy dać obraz Szan. Czytelnikom dziejów i przemysłu tego ciekawego miasta, uwydatniając zarazem na ich tle rozwój pracy [harcerskiej].

Pragnąc czytelników zapoznać z warunkami pracy na wsi w specjalnym zeszycie poświęconym harcerstwu wiejskiemu prosimy wszystkie drużyny wiejskie i tych, którzy cokolwiek o nich wiedzą o nadesłanie nam jaknajbardziej wyczerpujących wiadomości z dołączeniem fotografii i t. p.

Termin 5 lipca 1923.

Składki.

W dalszym ciągu złożono na fundusz wydawniczy naszego pisma nast. kwoty: T. A. Bracia Stabrowscy, Fabryka Zapalek w Poznaniu 1 milion mk., K. Krzyżanowski 20.000 mk., Hr. S. 10.000, Swirtunówna 10.000, bar. Maydell 10.000, Biuro Progagandy Harc. 20.000; po 5.000 mk.: Stegliński, W. Zapala, J. Brejski Wojew. Pomorski, L. Makowski, S. Zawacki, K. Peszkowski, L. Wacławik, M. Doerffer, Bron. Eckhardt, W. Łopianowski, R. Owsiany, S. Celichowski, K. Pawlica, dr. Wład. Trzaska, dr. Z. Lewszecki, S. Wojciechowski, dr. S. Gracz, J. Żuchowski.

Odpowiedzi.

S. z Warszawy. Dziękujemy za wyrazy uznania. Nie znając nazwiska autora nie możemy drukować.
Dh. Zapart z Sosnowca. „Czuwaj” wychodzi jak dawniej.
Dhna St. Czarnecka z Tarnowa. Żądaniami informacjami będziemy mogli służyć niebawem.

Od Administracji.

Prosimy o regularne wnoszenie przedpłaty.
W razie opóźnienia będziemy stanowczo wstrzymy-
wać wysyłkę numeru.

Poszukujemy energicznych akwizytorów we
wszystkich większych miastach. (Dobra sposobność
zarobkowania!)

PRENUMERATA
kwartalnie z przesyłką pocztową mk. 5000, bez przesyłki mk. 4500.
Numer pojedynczy mk. 1700.

WPLATY
uskutecznić można wprost w Administracji,
lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 300 tys., 1/2 str. 150 tys., 1/4 str. 80 tys., 1/8 str. 50 tys., 1/16 str. 30 tys. W tekście o 50% drożej.
Zagranicą podwójnie. Przy trzech- i więcej-krotnym powtórzeniu ogłoszenia 10% opustu.

Adres redakcji i administracji: Poznań, Zamek.

Redaktorka naczelna: Ludmiła Wrzosekówna. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Adam Schmidt. Wydawca: Chorągiew Poznańska
Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

**CZEKOLADY
MARCEPANY**

GOPLANA
POZNAŃSKA FABRYKA
CZEKOLADY TOW. AKC.

POZNAŃ
ŚW. WAWRZYŃCA 28

**CUKRY DESEROWE
KAKAO**

!!! Ceny konkurencyjne!!!
**Polski Magazyn Artykułów
Męskich i Trykotaży**
N. POTOCKI
POZNAŃ, Plac Wolności 10
!!! Ceny konkurencyjne!!!

NIKODEM WOLNIEWICZ
W POZNANIU
PRZY UL. NOWEJ 8
POLECA
WALIZY, TORBY,
TOREBKI DAMSKIE,
PORTFELE i PASKI SPORTOWE.

W polu

natychmiast poznasz

ćwika

bo ten ma zawsze

toporek

lub

łopatkę

Najtaniej (8 tys.) nabyć możesz
w Spółdzielni Harc.
Kraków, Bracka 17. PKO 147000
— Żądaj cenników —

J. SPECHT NAST.

właśc. K. Chmielewski

Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 3.

**Broń, amunicja
i przybory myśliwskie.**

Zał. 1861.

Tel. 13 38.

Instrumenta muzyczne

Ustne harmoniki

Fabryka i skład

Nikodem Szmelter

Poznań, ul. Gwarna 16.

Fabryka przyborów i przyrządów
gimnastycznych, sportowych i dla
pożarnictwa

Tow. Akc.

„STADJON”

POZNAŃ

KOMANDORJA (ZA BRAMĄ WARSZAWSKĄ)

WYKONUJE

*na zamówienia, oraz poleca z swych
magazynów wszelkie przybory i przy-
rządy wchodzące w zakres sportu
i gimnastyki.*

POLECA

*się również do urządzania komplet-
nych sal ćwiczeń, oraz boisk do
ćwiczeń, według najnowszych wy-
magań.*

Na życzenia służy wyczerpującymi ofertami

WYROBY SKÓRZANE

STANISŁAW JESZKE

Specjalny magazyn

wyrobów skórzanych jak podróżnych

tak i galanteryjnych

Największy wybór w artykułach
luksusowych

Laski

Parasole

Poznań, Plac Wolności Nr. 10

Telefon 2217.

APARATY FOTOGRAFICZNE

W NAJWIĘKSZYM WYBORZE OD NAJTAN-
SZYCH DO NAJDROŻSZYCH

ORAZ WSZELKIE PRZYBORY
JAK KLISZE, PAPIERY, BŁONY

ZAWSZE ŚWIEŻE.

ARTYKUŁY OPTYCZNE

JAK OKULARY, BINOKLE, LORNETKI
WSZELKICH SYSTEMÓW

CYRKLE — KOMPASY — KARTOMIERZE

POLECA

KAZIMIERZ GREGER

POZNAŃ

UL. 27-GO GRUDNIA Nr. 20 - TELEFON Nr. 2750

Każdy ćwik już wie

że

Spółdzielnia Harc. w Krakowie ul. Bracka 17

ma

kapelusze męskie	po	50 tys.
kapelusze damskie	„	10 „
koszulki płócienne	„	50 „
spodeńki	„	30 „
pasy skórzane	„	15 „
trzewiki turystyczne	„	150 „
łopatki i toporki	„	10 „

a więc dostarcza

**najtaniej, najsolidniej
i najszybciej**

bo wpłaca się pieniądze na P.K.O.
nr. 147 000 i w 3 dni otrzymuje
towar z poczty. Jeżeli bierzesz
dla całej drużyny to dostaniesz
opust i darmo premje. : : : :

!!! ŻĄDAJCIE CENNIKÓW!!!